WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 29 [29]

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II
18 LIPIEC 36

Studio Dorwyse.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



KEYSTON

Najmodniejsze kapelusze podpatrzone w loży na wyścigach w Anglji

Rozmnażanie i wychów królików

Do rozmnażania bierze się króliki całkiem dojrzałe płciowo, wyliniałe, zdrowe i niezachudzone.

Króliki z wadami organicznemi ze wszech miar do rozpłodu nie nadają się, w potomstwie bowiem wady te nietylko są dziedziczne, lecz wyolbrzymiają się jeszcze dwu, a nawet i trzykrotnie. Wady w ubarwieniu również są dziedziczne, dlatego brać do rozpłodu sztuki tylko o ubarwieniu charakterystycznem dla danej rasy.

Samiec rozpłodowy winien być wesoły, ruchliwy, futerko jego winno być gładkie i połyskliwe, jeść powinien dużo i często. Budowa ciała musi być silna, głowa niewielka o kształtach zaokrąglonych.

Samca do krycia nie używać częściej jak 2 razy w tygodniu. Z ras mniejszych można użyć samca do rozpłodu w wieku 8 miesięcy.

U olbrzymów samiec musi ukończyć najmniej 10 miesięcy życia. Nadużywanie zdolności rozpłodowych prowadzi do wycieńczenia, chorób wszelkiego rodzaju tak rodziców, jak też i potomstwa. Jeden samiec wystarcza na 5—6 samic. Jeżeli zauważymy u samca niechęć do krycia już po kilku samicach, należy pozostawić go dłuższy czas w spoczynku oraz dawać mu owies.

Samce ospałe, bojące broniących się samic, nie nadają się do rozpłodu, są bowiem stare lub zapasione. Samica użyta na matkę winna skończyć 8 miesięcy życia u ras mniejszych i 10 miesięcy u ras dużych. Oznaki zdrowia winny być te same co i u samca. Samica winna mieć delikatniejszą budowę, niż samiec. Głowę winna mieć wydłużoną, suchą, rasową, tył dobrze rozwinięty, sutki wydatne, które są oznaką dobrej przyszłej mleczności.

Uważać, by sztuki dopuszczane do siebie nie były z sobą zbyt spokrewnione t. zn. nie można łączyć brata z siostrą, ojca z córką, syna z matką i t. p., gdyż w ten sposób doprowadzilibyśmy szybko do zwyrodnienia potomstwa.

Tylko drogą łączenia królików z całkiem obcych sobie gniazd możemy podnieść cechy dodatnie rasy.

Początkujący hodowca zaczyna zwykle od kilku ras hodowlę oraz od ich krzyżowania. Jest to **sposób** często spotykany, jednak ze **wszech miar godny potępienia**. W ten bowiem sposób zmarnuje się tyko czas i pieniądze wydane na kupno oraz utrzymanie nabytych sztuk, a nic nowego się nie uzyska, ani nie wymyśli. Są bowiem specjaliści, którzy w odpowiednich warunkach i z odpowiedniem przygotowaniem pracują nad wyszukiwaniem i ulepszaniem ras królików.

Najlepiej do hodowli sprowadzić sobie jedną rasę i tej się trzymać czas jakiś, ponieważ im więcej będziemy mieli futerek jednakowych, tem łatwiej będziemy mogli je spieniężyć.

Krycie czyli łączenie.

Samicę przenosi się do klatki rozpłodowego samca, który ją zaraz winien pokryć.

Samica, która nie chce przyjąć samca, ucieka, siada skulona w kącie i wcale nie reaguje na ostre nawet ataki samca. Taką samicę należy od samca zabrać, bowiem podniecony oporem samiec mógłby ją dotkliwie pokaleczyć.

Samca do samicy nigdy się nie wpuszcza, ponieważ długi czas chodzi i obwąchuje klatkę oraz ściółkę, a na samicę nie zwraca wcale uwagi.

Samicy, która po kilkakrotnem pobycie u samca nie przyjmuje go zupełnie, daje się listki pietruszki oraz selerów, które działają pobudzająco. Następnie taką samicę wpuszcza się do pustej klatki po samcu, samica będzie obwąchiwać klatkę i stopniowo podniecać się i po upływie 1 - 2 godzin czasu możemy wpuścić do niej samca, a napewno go sama zaatakuje i pokrycie nastąpi.

Samice roczne i starsze b. trudno dają się pokryć. Taką królicę najlepiej podtuczyć i zabić na mięso, bo i tak z niej będzie mała pociecha jako z matki.

Samica zdolna do pokrycia odznacza się niepokojem, grzebie ściółkę i upycha ją przedniemi nogami, nosi słomę pod przyszłe

gniazdo i skubie z piersi sierść. W tym czasie należy ją dopuścić do samca, w przeciwnym razie może zupełnie zobojętnieć dla parowania.

Po pokryciu samicę umieszcza się zaraz w innej klatce zdala od samca, gdzie po upływie 30 — 34 dni winna się okocić.

W celu przekonania się, czy samica została zapłodniona, należy po 6 — 7 dniach dać ją do samca. O ile ucieka, a nawet warczy na samca, to jest napewno kotną.

O ile da się znów pokryć, należy datę tę zanotować i przeprowadzić ponowną próbę po 8-miu dniach, aż do skutku.

Po wykarmieniu i odsadzeniu młodych można pokryć samicę dopiero po upływie 10 — 14 dni.

Reasumując zasady normujące życie samic, taki będzie obraz ich bytowania: Po upływie 8 — 10 miesięcy — pokrycie. 30 — 34 dni ciąża, 8 tygodni karmienie, 2 tygodnie odpoczynek, następne pokrycie w trzy i pół miesiąca po poprzedniem.

W ten sposób będziemy mieli zdrowe matki i 2 — 3 gniazda młodych rocznie. Z pokrywaniem należy się stosować do pory roku. Zaczynać najlepiej w początkach marca, a kończyć we wrześniu. Przy racjonalnym chowie królików musimy prowadzić książkę, gdzie notować będziemy wszelkie uwagi, tyczące się naszej hodowli.

Prowadzenie książki jest konieczne nawet w małych hodowlach, ponieważ na pamięci nigdy polegać nie należy.

Po upewnieniu się, czy samica jest kotną, musimy urządzić jej gniazdo. Za gniazdo może służyć skrzynka zwykła odwrócona dnem do góry. Wielkość jej musi być taką, by samica mogła w niej swobodnie wyciągnąć na całą swą długość. Wysokość taka, by mogła w niej wygodnie siedzieć nie dotykając uszami sufitu. Skrzynkę taką ustawia się w rogu klatki. Otwór wejściowy wycinamy tak, by przylegał do podłogi i do jednej ze ścian klatki.

Jeżeli kto z jakichkolwiek powodów nie może robić gniazd, wówczas wystarczy zaciemnienie kąta w klatce chociażby kawałkiem deski, a samica sama uściele w nim gniazdo.

Na jeden dzień przed wykotem winniśmy klatkę dokładnie wyczyścić, zasłać słomą targaną, najlepiej owsianką. Samica sama zrobi sobie gniazdo.

W dniu wykotu należy często samicę odwiedzać, gdyż niektóre samice kocą się po całej klatce.

Czy wykot już nastąpił, poznajemy po wyglądzie i po ruchach samicy. Samica po wykocie będzie znacznie cieńsza, ruchy będzie miała znacznie szybsze, piersi i brzuch będzie miała oskubane z sierści.

Po wykocie uważać na młode. Jeżeli będą miały pełne brzuszki, będą ładnie ułożone w gnieździe i przykryte sierścią, wówczas matka taka jest dobra, która w ten sposób pielęgnuje młode. Natomiast jeżeli zauważymy, że młode są porozrzucane po klatce, wygląd mają słaby, nędzny, wówczas taką matkę wpisujemy na czarną listę i takiej do rozpłodu już nie używamy. Przeciętnie matce pozostawia się 5 — 6 sztuk młodych, a resztę usuwamy. Zawsze usuwać najmniejsze młode z pomarszczoną skórką na brzuszku. Matkę należy usunąć, następnie obejrzeć młode i posegregować. Częste zaglądanie do gniazda jest b. niepożądane.

Młode pozostawia się przy matce conajmniej przez 8 tygodni. Nie można odsadzać młodych wszystkich naraz, ponieważ samica dostałaby wrzodów z nadmiaru pokarmu. Najlepiej odsadzać codziennie po jednemu.

Przy hodowli b. wartościowych ras stosuje się t. zw. mamki. Na mamki bierze się, które się wykociły w tym samym dniu, co i samica b. rasowa.

Młode tym samicom zaraz po wykocie się odbiera, a podsuwa młode samicy mniej rasowej, która zajmie się niemi, tak samo jakby własnemi dziećmi. W ten sposób nie zniszczymy żadnej sztuki cennych królików rasowych. Zamianę młodych można stosować jeszcze w 2 — 3 dni po okoceniu się mamki. Później już podkładać jej małych nie można, bo nie przyjmie i pozagryza.

Do czterech miesięcy życia można trzymać małe obojga płci w jednej klatce, potem należy je niezwłocznie oddzielić.

Samca z samicą nie można trzymać razem. Dwie kotne samice nie mogą też razem siedzieć, gdyż będą się tak biły, że nawet mogą porozpruwać sobie brzuchy tylnemi skokami.

Samce z jednego wykotu mogą siedzieć razem w jednej klatce. Samiec rozpłodowy musi siedzieć sam i to zdala, by nawet nie czuł samic. Nowo kupionego królika nie można wsadzać do wspólnej klatki, bowiem króliki z jednego gniazda zagryzłyby przybysza. Nowego królika należy przetrzymać dobę w oddzielnej klatce naszej królikarni, następnie przenieść go do zupełnie świeżej klatki, do której również przeniesiemy jego przyszłych towarzyszy.

Tam się poznają, ośmielą i będą mogły siedzieć razem bez szkody dla siebie.

Płeć królików można rozpoznać po upływie 6 — 8 tygodni. W tym celu bierze się królika tak, aby się nie szamotał, odwraca się do góry brzuszkiem i naciąga się skórę na brzuszku koło otworu odbytowego. U samiczek zobaczymy wówczas otworek z podłużnem przecięciem idącem ku otworowi odbytowemu.

U samczyka po naciągnięciu skóry występuje rodzaj lejka z maleńkim otworkiem w środku.

U starszych królików płeć można poznać z wyglądu zewnętrznego. Samica ma np. głowę podłużną, samiec bardziej okrągłą.

Samica jest dzika i płochliwa. Samiec natomiast jest b. odważny, a nawet zły.

Króliki po ukończeniu trzech lat nie nadają się do rozpłodu. Najlepsze rozpłodniki to w drugim roku życia. Nie podnosi się królików nigdy za uszy, tylko trzyma się prawą ręką za skórę na grzbiecie, a lewą podtrzymuje się królika pod brzuchem i przyciska się lekko do swego tułowia.

d. c. n. *Irena Rozdębska.*

W sprawie hodowli królików angorskich

Ponieważ zainteresowanie hodowlą królików a przedewszystkiem królików angorskich bardzo wśród naszych czytelników wzrosło, ponieważ równocześnie p. Dawna Urzędniczka nie czuje się na siłach odpowiedzieć na wszystkie zapytania i oferty, redakcja naszego pisma stara się w miarę możności ułatwić zainteresowanym zapoznanie się zarówno z hodowlą jak i z warunkami zbytu.

Zaczynamy od artykułów p. Rozdębskiej, poświęconych hodowli zarówno królików na wełnę jak na skórki, następnie możemy polecić zainteresowanym książeczkę p. M. Trybulskiego p. t. „Dochodowy chów królików angorskich", skąd dowiedzą się również szczegółów jak wełnę zebrać i przygotować. Cena 90 groszy.

Jak wielka różnica jest w cenie zależnie od doskonałości towaru, możemy się przekonać z tego, że o ile za pierwszy gatunek wełny można otrzymać około 50 zł. za kg, o tyle za czwarty nieraz zaledwie trzy złote, a w dodatku niezawsze znajdzie się nabywca.

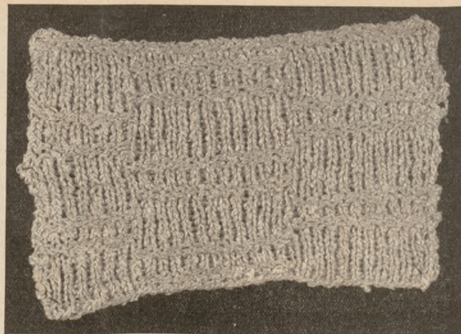
Biorąc się zatem do chowu zwierzątek na wełnę, ważne jest bardzo zapoznanie się nietylko z samą hodowlą, ale może przedewszystkiem z umiejętnem tej hodowli wyzyskaniem, ze sposobami otrzymania jaknajpiękniejszej wełny, względnie futerek. Na tem właśnie polega w znacznym stopniu gorzki zawód osób niefachowych we wszelkich dziedzinach życia, że, rzucając się bezkrytycznie do pewnych źródeł zarobku, nie obliczą zgóry gdzie kupić, gdzie sprzedać, ile włożyć pracy i jakiej, jakie mają potrzebne warunki higjeniczne, jakie koszty utrzymania i t. p.

Nie możemy na tem miejscu podawać cennika królików, dla orjentacji jednak podajemy, że cena dobrego samca waha się od 20 do 40 zł. Samicy od 15 do 30. Bliższe szczegóły tylko listownie.



Monogram haftowany M. B.





KOMPLET, SKŁADAJĄCY SIĘ ZE SPÓDNICZKI Z WŁÓCZKI „KORA" MARKI „TRÓJKĄT W KOLE" W KOLORZE BRONZOWYM I Z BLUZECZKI Z WŁÓCZKI BIAŁEJ „MIMOZA" W KOLORZE ŻÓŁTYM

SPÓDNICZKA

Materjał: 40 dk włóczki bronzowej **„Kora"** i druty nr. 3. Wykonujemy spódniczkę według schematu kroju, zaczynając każdą część od dołu. Przerabiamy po prawej stronie roboty wprost (w prawo), po lewej nawywrót (w lewo). Skos boków nadajemy ujmowaniem na brzegach roboty najpierw co 12, potem co 6 rzędów. Gotowe części prasujemy na mokro przez ręcznik, poczem zeszywamy, zostawiając na lewym boku 10 cm niezeszyte na zapięcie. U góry wszywamy spódniczkę w gurt i zapinamy na zatrzaski i haftki.

BLUZECZKA

Materjał: 30 dk różowej włóczki lnianej **„Mimoza"** i druty nr.2,5. Włóczkę używamy podwójnie.

Ścieg użyty:

1 rząd: naprzemian 12 oczek wprost, 12 nawywrót.

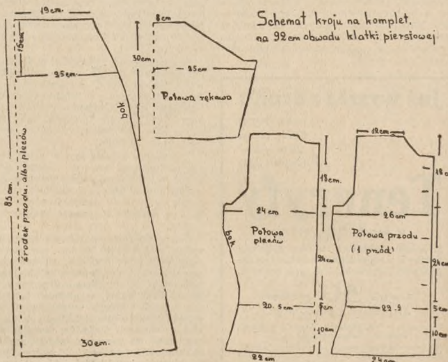
2 rząd: po lewej stronie roboty i wszystkie następne rzędy po lewej stronie roboty przerabiamy w ten sposób, że:

oczka prawie wypadają na prawych, lewe na lewych.

3 rząd cały wprost;

5 rząd tak, jak pierwszy;

Rzędy 7 — 10 powtarzamy jak 1 = 6, tylko pasy z oczek lewych wypadają teraz nad pasami gładkiemi. W dalszym ciągu roboty powtarzamy rzędy od 1 do 10. Wykonujemy bluzeczkę według schematu kroju. W przedni brzeg prawego przodu wrabiamy dziurki na guziki, zakończając po 4 oczka i nabierając w następnym rzędzie tę samą ilość nowych oczek, ponad zakończonemi. Wycięcia na rękawy i przy szyi wykonujemy zakończając i ujmując na brzegu oczka wg. kroju. Z bocznych brzegów najpierw ujmujemy, potem dodajemy oczka co 8 rzędów. Rękawy zaczynamy od góry i przerabiamy dodając z brzegów na początku i na końcu każdego rzędu. Dalej ujmujemy co 6 rzędów. Nakoniec zeszywamy wszystkie części, wszywamy rękawy a dolny ich brzeg obrębiamy na 1 cm i wciągamy sznureczek gumowy. Kołnierzyk szeroki na 6 cm zaczynamy od jednego z węższych brzegów i wykonujemy tym samym ściegiem, co poprzednie części, poczem przyszywamy go do wycięcia. Nakoniec obdziergujemy dziurki i przyszywamy guziki.





ŚWIĘTO KRÓLOWEJ KARMELU

Dnia 16 lipca Kościół święty obchodzi uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej, na pamiątkę, że w dniu tym w 1251 r., Matka Najświętsza objawiła się Św. Szymonowi Stock, przełożonemu Zakonu Karmelitańskiego na górze Karmel i, podając mu szkaplerz rzekła: „Weźmij Synu tę szatę moją, jako znak Twego zakonu, jako przywilej łaski mojej dla Ciebie i wszystkich, co go nosić będą.

Odtąd ten szkaplerz, stał się „Signum salutis“ (znakiem, czyli zadatkiem zbawienia. Dom Gueranger w „Roku liturgicznym tak pisze „Ukoronowana wdziękiem i potęgą Św. Góra Karmel wznosi wonne swe szczyty z ponad wód, oblewających wybrzeża tej ziemi, na której dokonane zostały tajemnice naszego zbawienia. Na tej to górze prorok św. Eljasz ujrzał niegdyś unoszący się z nad morza mały obloczek uosobniający Niepokalaną Dziewicę „wzbijający się ponad gorzkość fal morskich, słodyczą owiany, powolny na wolę nieba. Łagodząc ognie trawiące ziemię, — niósł ten obłok w sobie, słońce żywota i obdarzył świat życiem, łaską i płodnością.

Marja już w widzeniu, jakby w przeczuciu Świętego Proroka, stała się ozdobą i Królową Karmelu, nietylko góry palestyńskiej, ale głównie tej góry, na którą każdy, odziany w szatę Jej szkaplerza, wspina się za Jej pomocą ku wyżynom doskonałości, życia chrześcijańskiego. Zaraz po objawieniu św. Szymona Stock'a Papież Inocenty IV. w 1251 r. zezwolił na szerzenie szkaplerza, — w dziewięć lat później, P. Aleksander IV, nazwany Stwórcą Bractw w Kościele Bożym, poleca i wychwala noszenie Szkaplerza karmelitańskiego. W 1587. Sykstus V. ustanowił uroczystość Najśw. Panny Marji Szkaplerznej, jako święto główne i tytularne tegoż Zakonu, a Klemens X. rozszerzył je poza Zakonem Karmelu w całej Hiszpanji. W 1726 r. święto Szkaplerza, ustalono w całym świecie katolickim. W naszej Polsce rozszerzył ten pobożny zwyczaj noszenia szkaplerza O. Dominikanin Justyn Miechowita. Niepodobna wyliczyć wszystkich monarchów i książąt różnych najpotężniejszych państw, którzy nosili i rozpowszechniali szkaplerz, przez całe 7 wieków. Polscy królowie i królowe, sami zdobili swe piersi „tarczą Marji“ i zabiegali o to, by wszyscy ich poddani byli przyobleczeni w sukienkę karmelitańską. Do najgorliwszych należeli Władysław Jagiełło i świątobliwa Jadwiga, którzy swój pietyzm do Matki Boskiej Szkaplerznej upamiętnili wzniesieniem klasztoru Karmelitów na Piasku w Krakowie. Szczycili się także szkaplerzem: Zygmunt III, królowa Marja Anna, Władysław IV, Cecylja Renata, Jan Sobieski i wielu innych. Jak zaś dobrzy i wielcy synowie ojczyzny naszej kochali szkaplerz, upamiętnił Jan Matejko na przepięknym obrazie, na którym przedstawił Tadeusza Rejtana ze szkaplerzem na piersi, kiedy się rzucił na ziemię, by zatarasować drzwi i nie dopuścić haniebnej uchwały rozbioru Polski.

Leon XIII, ten głęboki papież-myśliciel, Bullą z dnia 16 maja 1892 roku wydał ze skarbnicy Kościoła, najcenniejszą perłę Bractwu Szkaplerza, odpust zupełny na dzień 16 lipca.

Tylko w trzech dniach każdego roku, po wszystkie czasy można dostępować odpustu zupełnego, tyle razy, ile razy wierni wejdą i pomodlą się w kościele, na intencję Ojca Świętego i Kościoła, a mianowicie: 2 sierpnia, na Matkę Boską Anielską, we wszystkich kościołach franciszkańskich (odpust Porcjunkuli) w pierwszą niedzielę października, w kościołach dominikańskich i 16 lipca, na Matkę Boską Szkaplerzną, w kościołach karmelitańskich. Ponieważ w Warszawie niema wcale zakonu Karmelu, odpust ten można otrzymać przy zwykłych warunkach spowiedzi i Komunji świętej, nawiedziwszy w dniu 16 lipca, kościół św. Józefa Oblubieńca (pokarmelicki, na Krakowskiem Przedmieściu).

A teraz jeszcze słów kilka o tym „Signum salutis“ — znaku zbawienia. Oprócz właściwych zakonów Karmelitańskich, które są ściśle kontemplacyjne i odznaczają się bardzo ostrą regułą, istnieje tak zwany trzeci zakon Karmelu, do którego mogą należeć wszyscy wierni obojga płci, chcący prowadzić życie prawdziwie chrześcijańskie i jednoczyć się modlitwą i czcią dla Matki Najświętszej z duchem Karmelu. Po dokonanej reformie tegoż zakonu przez św. Teresę z Avila, papież Klemens VIII, bullą z 20 sierpnia 1603 r. „Romanum Pontificem“ nadał odpusty i przywileje wszystkim noszącym szkaplerz karmelitański.

Pierwszym z tych przywilejów jest duchowe braterstwo z zakonem Karmelitów i jakby specjalne oddanie się w opiekę Marji, która przyodzianych w Jej szatę ratuje w niebezpieczeństwach, pociesza w smutku i nadaje tyle prawa do swego macierzyńskiego serca, ile ma ich dziecko do swej matki. Ci, co za życia nosili pobożnie skaplerz, cieszą się wyjątkową łaską i obietnicą, że w pierwszą sobotę, po śmierci, wyjdą z czyśća i osiągną niebo. W taki to mistyczny sposób dusze te własnym swym osobistym dorobkiem duchowym, złożonym w skarbnicy najczystszego Serca Bożej Rodzicielki, same siebie ratują.

Jak krzyż Jezusa jest znakiem, pod którym walczą i zwyciężają Jego wyznawcy, tak szkaplerz jest również znakiem zrzeszenia dzieci Marji, które miłując Ją za życia, za Jej przyczyną otrzymują wieczną chwałę.

E. P.

* * *

Ciemność na świecie dokoła,
Nie dojrzysz, czy to brat woła,
Czy chrzęst wrogiego oręża.
Tylko u Twoich ołtarzy
Wieczyste światło się żarzy,
Największe cienie zwycięża.
O szychu strzęp bez wartości,
W błoto spychają się w złości
Ludzie, krwią bratnią zbryzgani.
Tylko u Twoich ołtarzy
Wciąż czuwa Miłość na straży,
Cisza i spokój bez granic.
Wszędzie zawody, cierpienia.
Los się co chwila odmienia,
Jak liść złym wichrem targany.
Tylko u Twoich ołtarzy
Łzy obsychają na twarzy
I w sercach goją się rany.

Boguwola.

BABUNIA

Kiedyś była wszystkim potrzebna. Bez jej obecności nie mogło się nic obejść, bez jej udziału zatrzymałoby się koło rozpędowe domu, stanęłoby życie, rozprzęgłoby się, rozpadło, zamarło. Musiała być tu i tam, wiedzieć o wszystkiem, wstawać dodnia i zasypiać ostatnia, a zasypiając mieć pod powiekami w zmęczonych oczach całokształt jutrzejszej pracy.

Ale to było.

Dzieci rosły. Niezaradne ręce nabierały sprawności i siły, chwytały najpierw nieudolnie, później coraz zręczniej różne prace z jej rąk. Słabe, różowe nożyny, wydłużały się, mężniały i biegały coraz pewniej i szybciej.

Dzień za dniem, rok za rokiem nieznacznie, powolutku zmieniało się wszystko. Siły dzieci wzmagały się, a jej siły nikły. Zaczynały drżeć ręce, coraz trudniej było nawlec igłę, czarne nitki gdzieś gubiły się na czarnem tle sukni, ręce dawniej pewnie i nieomylnie chwytające żądany przedmiot stawały się niezaradne i obce. Nogi, sprawne nogi, o których nie wiedziało się, które same niosły, gdzie trzeba — bolały, były „ciężkie" i jak „kłody" i „z bawełny". A to „z przeciągu", a to „na deszcz", a to „po prasowaniu" — i Bóg dobry wie czemu, choć przecież i dawniej były deszcze i przeciągi i prasowania.

I pamięć zawodziła. — Gdzieś położyłam... — Zaraz, zaraz, co ja to miałam zrobić?... Poco ja tu przyszłam?... Coraz trudniej było myśleć o otaczającym świecie, a coraz więcej przypominał się własny organizm. Napewno już się wiedziało, że serce jest tu, u góry z lewej strony, a wątroba z prawej, tam, gdzie tak dolega pod żebrem. Wiedziało się o kolanach, o ramieniu, o krzyżu, o zębach. Coraz to coś przypominało: — masz mnie.

Lata biegły. Powoli, powoli...

Rzecz bezużyteczna zawadza, nie może leżeć na drodze, kędy żywi chodzą. Może tkwić w kącie, nie przeszkadzać innym w pracy, w pędzie, w rozmachu.

— „Mamusia siądzie sobie o tu — na kanapce — na ławeczce — zboczku. Nikt tu mamie nie będzie przeszkadzał". (I mama nikomu...).

— „Babunia się posunie, babunieczko! bo tu w piłkę..."

— „Pani starsza toby już spać poszła. Już sól na nogi podam, bo mam dziś jeszcze bieliznę namoczyć".

A chciałoby się jeszcze jednak żyć! Nie tańczyć, ani grać w piłkę, och, i nie tworzyć, a nawet i nie pracować, ale żyć, ale coś robić. Czuć się jeszcze pożyteczną, potrzebną, być trybem w maszynie domu, nie poza nawiasem, nie pamiątką, relikwją, może cenną, kochaną, czczoną, ale człowiekiem, żywym i czynnym człowiekiem.

A tu trzeba prosić i o ten szczaw do przebrania i o te chusteczki do złożenia, o te ściereczki, które trzeba było „obrzucić". To i cóż, że szczawiu trochę spadło na ziemię, że chusteczki niezbyt równo złożone, że ściereczki obrzucone nieprosto, ale babunia pomogła! — „Nie zdążyliby z obiadem, ale przebrałam szczaw..."

A tu teraz lato. Istny szał! Gdzie się to wszystko tak śpieszy? Wszyscy wpadają i wypadają, świtają gołe ręce, ramiona, migają bose nogi. Poszaleli, naprawdę poszaleli, przecież to jeszcze zimno, od ziemi ciągnie, najzdradliwsze powietrze!

Nikt nie ma czasu. Bo wycieczka, bo tenis, bo to, bo tamto. Prędzej, prędzej. I gdzie tu miejsce na babunię?

Wszyscy się śpieszą, śpieszą, aż pojąć dziwno, bo właśnie teraz czas odmienił się jakoś i lezie noga za nogą. Nie to, co dawniej! Dzień był zakrótki i noc zakrótka. Ledwie ranek się zaczął, a tu — patrzcie państwo! — już południe! I znów — nie, to niemożliwe! — piąta i — raz, dwa — noc. Noc znów zakrótka. Utrudzone członki miły bezwład ogarnął, jeszcze zmęczona wola popędzała leniwe myśli: — Zaraz... co to jutro? — Środa, środa... Trzeba będzie to, tamto, owo... żebym nie zapomniała... wstanę o...

I porywał sen bez widziadeł, bez czucia, niepamięć, niewiedza, odrętwienie, aż do chwili, w której wola drzemiąca w jakimś nerwie budziła jak najlepszy budzik.

A dziś? Wloką się długie godziny dnia. Miły sercu brzęk nakryć w stołowym pocieszа, że za chwilę przerwie się samotność i wszyscy zejdą się razem.

Ale bez porównania dłuższe i stokroć gorsze są noce, zimowe, długie noce. Cisza i ciemność, w dalekim pokoju zegar uderzy — raz. — Może pierwsza, może jakieś wpół — i znów cisza.

Tak. Inne teraz dnie, inne noce.

— „Ale skoro tak pilno, może wam co pomogę? Nic mi nie dajecie do roboty, a przecież mam tyle czasu!"

— „No dobrze. Babunia mi fastrygi wyciągnie. Moja złociutka, dobrze? Jutro się w nową sukienkę wystroję. Chcę odprasować, żelazko przy obiedzie ugrzeję, a muszę jeszcze..."

— „Ależ nie tłumacz się, dobrze, dobrze!"

Tak ciepło, tak zielono, już i lipy zakwitły, Jędrek, dobre dziecko, przyniósł babuni pęk cały. Pięknie pachną, choć trochę słabiej tego roku; dawniej na drugim końcu sadu wyczuć można było słodką, delikatną woń, a teraz ledwie, ledwie!"

Miły, delikatny kwiat, aż żal, że zerwany! Niechby sobie pożyły, już więdną.

Babunia włożyła okulary, miłośnie przygląda się kwiatom. Dwie pszczoły, zwabione zapachem, przyleciały z pobliskiej pasieki, skrzętnie oblatują dookoła wazonka, pracowicie zaglądają do każdego kwiatka.

Więdnące kwiaty pachną coraz słodziej, rade złotym gościom, jakby szczęśliwe, że jeszcze dać z siebie mogą miód, że jeszcze mogą dać...

Babunia powoli, starannie wysnuwa białe nitki fastryg. Wiatr je porywa, zaczepia o krzaki agrestu.

Jest cicho, ciepło, dobrze.

Boguwola.

AUTORKI POLSKIE XIX w.

Wyśmiewane „stare panny"

Tragicznem echem odbiło się w całej Polsce powstanie listopadowe 1830 roku. Nie było prawie rodziny, któraby nie opłakiwała śmierci kogoś bliskiego na placu boju, nie było prawie kobiety, którejby poświęcenie dla ojczyzny nie zabrało ojca lub męża, brata czy narzeczonego. Z upadkiem insurekcji upadły patrjotyczne nadzieje, które podtrzymywały bohaterskie umęczone serca, zostały tylko łzy i rozpacz, tęsknota i ból niczem nieukojony.

Do roku 1831 duża część uratowanej od śmierci ale zaplątanej w akcję niepodległościową młodzieży musiała wyemigrować zagranicę, do miast niemieckich, do Belgji, Anglji lub Paryża. W ten sposób opuściła kraj nietylko olbrzymia część pozostałych przy życiu uczestników powstania, ale i mnóstwo osób z najświetniejszej polskiej inteligencji, którą zrujnowały konfiskaty ciemiężyciela — zwycięzcy. Skutkiem tej masowej emigracji było wyludnienie Polski oraz ogromna przewaga ilościowa kobiet wśród ludności tak wsi jak i miast. Kobiety stały się rządczyniami majątków ziemskich, domów, sklepów, nawet fabryk, nauczycielkami i rolniczkami, pracownicami umysłowemi, słowem jęły się wszystkich fachów, dla których uprawiania zabrakło dostatecznej ilości mężczyzn. Polska stała się „krajem kobiet", kobiet samodzielnych, energicznych, wprost na miarę dzisiejszą nowoczesnych, mimo wszystko nieszczęśliwych niestety, gdyż bardzo duża ich ilość z powodu klęsk powstańczych i emigracji została pozbawiona najbardziej dla kobiety upragnionych nadziei zamążpójścia i macierzyństwa. Okryte żałobą narodową, opuszczone i samotne, zmuszone do niezwykłej dla niewiast tego okresu samodzielności, stworzyły w latach 1831 — 1850 epokę rządów kobiecych, czasy pokolenia „starych panien". Było ich w tym czasie w Polsce mnóstwo niezamężnych, samodzielnych, wykształconych, a z życia niezadowolonych (gdyż najszczytniejszym powołaniom kobiecym oddać się nie mogły), potępiających więc naturalnie zwyczajem feministycznym mężczyzn, a w gruncie rzeczy poprostu nieszczęśliwych. Schronieniem najinteligentniejszych z nich, ucieczką od nieróbstwa i myśli ponurych, umiłowanem zainteresowaniem stała się literatura.

Ruch literacki w tym okresie był jeszcze bardzo nikły. Jedynym ważniejszym objawem tego ruchu prócz nielicznych książek były noworoczniki. Noworoczników takich pojawiało się każdej zimy sporo, poziom ich jednak był bardzo niski; karty tego rodzaju wydawnictw zapełniały kalendarze, błahe nowelki, gawędy, które dostarczały niewiele rozrywki i strawy duchowej.

Skutkiem takiego stanu rzeczy wśród kobiet, mających zacięcie literackie (a było ich w Polsce dużo), powstała myśl inicjatywy na tem polu. W roku 1838 Paulina z Radziejowskich Krakowowa wydała pierwszy kobiecy noworocznik „Pierwiosnek", złożony z utworów 22 panien i mężatek. Wychodził ten „Pierwiosnek" raz do roku przez lat 6 i w ciągu tego okresu na jego kartach pojawiły się utwory ogółem 53 autorek. Cyfra imponująca nawet na dzisiejsze stosunki, a cóż dopiero wtedy? Niestety autorki te, typowe w przeważnej części „stare panny", w których społeczeństwo nie chciało dostrzegać nieszczęść osobistych, ale raczej dziwactwa i śmiesznostki, nie znalazły pomostu porozumienia ze społeczeństwem. Z „Pierwiosnka" drwiono, rozżalone autorki sypały złośliwościami i pretensjami do malkontentów. Atmosfera ta niedługo znużyła najwartościowsze i najinteligentniejsze z członkiń ruchu „pierwiosnkowego". I tak powstało znane kółko kobiet „entuzjastek".

Pierwszych „entuzjastek", o samodzielniejszych niż „Pierwiosnki" dążeniach, było tylko cztery, dwie panny i dwie mężatki: Narcyza Żmichowska, Wincenta Zabłocka, Anna z Sokołowskich Skimborowiczowa, Kazimiera z Jaczewskich Ziemięcka.

Duszą kółka była Narcyza Żmichowska, znana w literaturze polskiej pod imieniem „Gabrjela", która stoi w rzędzie największych naszych talentów poetyckich. Nie będziemy tu omawiać, w obawie znużenia czytelniczek, losów życia niezmiernie zresztą urozmaicanych tej pięknej postaci. Powiemy tylko krótko, iż urodziła się w ziemiańskiej rodzinie jako najmłodsza z dziewięciorga rodzeństwa, wykształcenie ode-

brała staranne, dwa lata spędziła w Paryżu, pierwsze utwory drukowała w omówionem wyżej przez nas „Pierwiosnku". W grono „entuzjastek" weszła w 1840 roku, stała się ich duszą i rozwinęła pod pseudonimem Gabrjeli swój niezwykły talent, który najwyżej się wzniósł w „Pogance" i „Książce Pamiątek".

Gabrjela to pierwsza i główna założycielka kółka „entuzjastek". Najstarszą wśród nich była Wincenta Zabłocka, nadzwyczaj piękna i postawna, całe życie wierna narzeczonemu, którego utraciła w powstaniu. W 1840 r. została Zabłocka kanoniczką świecką, nie zrywając zresztą wcale z gronem „entuzjastek" i jako taka rozwinęła niebywały wpływ na młodzież.

Trzecią z twórczyń ruchu tego była Kazimiera z Jaczewskich Ziemięcka, która zbliżyła się do „entuzjastek" po śmierci swego męża. Urocza to kobieta, pełna zmienności i temperamentu, natchnienia i poezji.

O czwartej wreszcie, Annie Skimborowiczowej, żonie literata warszawskiego, powiedzmy słowami Narcyzy Żmichowskiej: „O Skimborowiczowej rzecby można słowami Pisma św.: balsam wylany imię twoje", tak była ona dobra i pobożna, uczynna i przyjacielska.

Grono „entuzjastek" rozwinęło swą najbardziej ożywioną działalność w latach 1842 — 1850.W okresie tym nadawało ono ton życiu literackiemu i towarzyskiemu stolicy. Przyjrzyjmy się bliżej życiu „entuzjastek" w tym okresie.

Punktem zbornym całego grona, które coraz to się powiększało, było mieszkanie Hipolitostwa Skimborowiczów. Zbierano tu się z tego względu, że Hipolit Skimborowicz wraz z Edwardem Dembowskim od roku 1842 redagował i wydawał pismo pod nazwą „Przegląd Naukowy", organ postępowej młodzieży. Nie trzeba dodawać, że „entuzjastki" pismem tem ogromnie się interesowały, omawiały z redaktorami jego kierunek i rozwój, używały go do popularyzowania swoich zasad i poglądów. U Skimborowiczów więc codzień zbierało się towarzystwo na nieskończenie długie rozmowy, których przedmiotem bywały zawsze najwyższe zagadnienia: doskonałość, postęp, wiedza, szczęście, miłość, Bóg. Poglądy „entuzjastek" były oczywiście jak na ówczesne czasy bardzo śmiałe, to też nie znajdowały oddźwięku w społeczeństwie.

Stosunek społeczeństwa ówczesnego do tych twórczyń ruchu kobiecego zasługuje na osobne omówienie. Jest rzeczą ogólnie znaną, że Polacy wogóle byli niechętni wszelkim ruchom kobiecym, że do wyrażenia „emancypacja kobiet" miano u nas żywiołowy wstręt, który Bogiem a prawdą do dziś jeszcze istnieje. Gdyby nasze „entuzjastki" były w walce o prawa kobiet bardziej umiarkowane, gdyby akcja ich była spokojniejsza, cała ich działalność wydałaby dużo lepsze owoce. Tu jednak „entuzjastki" postarały się, mimo swej woli oczywiście, zasłużyć w pełni na miano utrapionych i nieznośnych „starych panien".

Ubierały się skromnie i ciemno — z tem zgoda. Ale jak Warszawa cała odniosła się do faktu, że „entuzjastki", w przekonaniu, że toaleta zbyt wiele czasu im zajmuje, obcięły włosy? Ba, dla nikogo nie było tajemnicą, że „entuzjastki" z zamiłowaniem palą fajki i cygara (gdyż papierosów jeszcze wtedy nie znano)! Cechą charakterystyczną zebrań u Skimborowiczów było, iż salon cały tonął w dymie, wśród którego majaczyły sylwetki rozgorączkowanych dyskusją kobiet, wygłaszających najśmielsze teorje.

Z tych wszystkich względów opinja nabierała jak najgorszego pojęcia o ruchu kobiecym. Pionierki tego ruchu zwano „emancypantkami", co było u nas wyrazem pogardliwym i ubliżającym. „Emancypantki" dostarczały najlepszego materjału do żartów, drwin, docinków, karykatur.

Jak wszystko inne, przeminęła i moda śmiałych dyskusyj w skimborowiczańskim salonie. Po roku 1850 zaczęło wchodzić w życie nowe pokolenie, minęła epoka „starych panien". Grono „entuzjastek" rozluźniło się i rozjechało, postać czarno ubrana z krótko obciętemi włosami i cygarem w ustach przeszła do legendy. I my dzisiaj, omawiając te lata, możemy z pobłażliwo-drwiącym uśmiechem podkreślić śmiesznostki i dziwactwa, których „starym pannom" nie brakowało. Ale stanowisko takie nie byłoby słuszne. Nie zamykając bynajmniej oczu na usterki tego ruchu kobiecego, pamiętajmy o jego największej dla nas zasłudze: że tym „starym pannom" my, dzisiejsze kobiety, zawdzięczamy zasadę pedagogiczną, od r. 1850 już stosowaną, że się nas nie na „ozdobę męża" ale „na człowieka" zaczęło wychowywać.

Jane.

KRONIKA TYGODNIOWA

„Nie jesteśmy potrzebni" — tak brzmiały słowa listu, pozostawionego przez studentkę warszawską, która kilka dni temu popełniła samobójstwo.

Nie jesteśmy potrzebni — niema dla nas pracy, niema miejsca.

Tak napisała młoda dziewczyna i odeszła ze świata, na którym nie było dla niej miejsca.

Biedna, rozgoryczona młodość takie okropne, takie twarde słowa rzuciła z za grobu, sądząc, że społeczeństwo istotnie nie potrzebuje jej pracy, siły i energji. To jest właśnie przyczyną, że młodzież, szukająca dla siebie rozpaczliwie miejsca w ogólno - ludzkim zamęcie, załamuje się i odpychana od możliwości pracy — woli zrezygnować z życia.

Padają wtedy słowa gorzkie, słowa żalu i buntu, ale... czy sprawiedliwe?

Nieubłagane szpony kryzysu objęły cały świat. W zacisku ich łamią się i kruszą doktryny ekonomiczne, zatraca się sens życia gospodarczego, w trudzie i męce ludzkiej wypalają się i utrwalają nowe życiowe prawdy.

Nadprodukcja inteligencji! Jakże często słyszy się te słowa! Nadprodukcja lekarzy, prawników, inżynierów; konkurencja w każdym zawodzie, wydzieranie sobie kawałka chleba, bezlitosna walka, w której często zwycięża nie ten wartościowy, lecz ten silniejszy.

Tak, to wszystko tak wygląda! I równocześnie jest tylko pozorem prawdy.

Skierujmy tylko myśl na inne tory. Pomyślmy, jakie aspiracje życiowe ma wchodząca w świat młodzież? Nie da się zaprzeczyć, że w ogromnym procencie tej młodzieży dużą rolę w planach przyszłości grają względy materjalne. Młodzież jest zmęczona nastrojami domowemi, gdzie przeważnie przewijają się ustawicznie tematy redukcji, obniżki pensyj, nowych potrąceń, gdzie w szarym trudzie codziennego życia krystalizuje się materjalistyczne spojrzenie na świat.

Zrzucić z głowy troski rodziców i własne, stworzyć sobie lepsze, lżejsze życie, zapewnić niezależną egzystencję.

Charakter? Hart? Ideały? o tem się wcale nie myśli. Młodzież kończy gimnazjum, obiera sobie wreszcie upragniony zawód. Po latach wytężonej nauki, finansowanej przez rodziców — dyplom i... pierwsze rozczarowanie.

Nie idzie tak łatwo, jak się myślało. Wkrótce rozczarowanie drugie, trzecie i dziesiąte.

I tu będą dwie kategorje ludzi, oprócz oczywiście wybrańców losu, którym się „udało". Będą więc tacy, którzy zszarpią się do kresu sił w walce z życiem, w szukaniu posady, w składaniu ofert, w wystawaniu po przedpokojach dygnitarzy i w tej pogoni za możliwością egzystencji, załamią się niekiedy ostatecznie, bo nie dopisał charakter. Kategorja druga, to ludzie, z którymi życie obeszło się pozornie łaskawiej. Dało im chleb, zabrało marzenia.

Tak, jak w wierszu Tetmajera o jeleniach w niewoli:

„Mogą w biegu korzystać z sił swoich zapasu,
mają jadło i wodę codziennie do picia,
żyją całkiem jak w puszczy — na dwóch morgach lasu.
I zabija je smutek tej parodji życia.

Czasem zabite marzenia były snami o sławie i potędze, czasem jednak gdzie nie dopisał charakter — tylko snami o pieniądzu.

I tu właśnie przypomina się smutny fakt. Doniosły kiedyś pisma, że w wyniku rozpisanego konkursu na stanowisko lekarza w małem, prowincjonalnem miasteczku, zgłosiła się bardzo znikoma ilość kandydatów.

Marzenia doktora Judyma — czy pieniążki?

A z samego dna tego wszystkiego trzeba wyłowić jeden pewnik. Przed depresją, apatją i załamaniem, obronić może tylko idea, ta sama, która broniła Judymów, Nienaskich i Wokulskich. Idea — to nie chęć gromadzenia majątku, lub choćby dostatku. Nie przywiązujmy nieproporcjonalnie wielkiej wagi do materjalnej strony doczesnego życia. — W tej dziedzinie niech wystarczy nam to minimum, ten dosłowny chleb powszedni.

Po luksus — sięgnijmy w dziedzinę ducha.

Właśnie dziś w ciężkich moralnie czasach, właśnie dziś! Z całem przekonaniem powtarzam:

Zdobyczą człowieka z charakterem w życiu materjalnem może być tylko minimum, w życiu duchowem powinno być — maximum.

Nie nowe to przecież zasady, od tylu, tylu lat szerzy je kościół katolicki.

A właśnie w pierwszych dniach lipca odbędzie się w Warszawie I zjazd ogólno-polski Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej. Słowa pociechy popłyną, i wskazówki poco i jak żyć.

Obserwującym idącą przez świat falę nawrotu do religji — radość przyniesie jeszcze jedna wiadomość.

Oto Papież wydał encyklikę, w której omawia sprawę demoralizacji ludzkiej, początek biorącej z przyczyny — złych filmów.

Tak, to jest sprawa poważniejsza, niżby to się napozór wydawało. Jakże często bowiem, pod przyłbicą „artyzmu" wsiąka w duszę zła, trująca myśl, rodzi się poczucie bezkarności zła!

Wsiąkają trujące myśli w ludzkie dusze. Przepych salonów, błysk pereł, za które płaci się przeważnie zbrodnią i podłością, — śmieszny, zdawkowy blichtr życia. Na dnie tai się żądza użycia, wygrania ostatecznego

tu na ziemi, dawne echo rzymskich bachanalji — „carpe diem".

Takie, słowem, życie — ludzi bez charakteru, bez idei.

Walkę temu wypowiedział Kościół — po stokroć słusznie.

A odzew z Polski?

W ostatnim „Dzienniku Urzędowym M. S. Wewn." ogłoszony został okólnik o zwalczaniu pornografji.

Wydana walka deprawacji młodzieży, tak podstępnie, a sprytnie prowadzonej przez krecich wrogów moralnego zdrowia narodu.

Czy jednakże to wystarczy?

Na to, ażeby życie poprawić, trzeba poprawić dusze i umysły, sprostować pojęcia i poprawić charaktery. Wówczas dopiero nie będą zachodzić takie budzące grozę zjawiska, jak samobójstwo dziewczyny, zniechęconej do życia, bo nie umiejącej żyć.

E. K.

ZWIERZĘTA I ROŚLINY W ŻYCIU DZIECKA

Obserwując małe dzieci w ich najbliższem otoczeniu, mamy możność stwierdzić, że najwięcej zainteresowania poświęcają one przedmiotom poruszającym się. Ruch absorbuje je mocniej niż dźwięk lub barwa. Najbardziej lubiane są zabawki poruszające się, i coś jeszcze ciekawszego niż ruchome zabawki, a bardzo napozór podobnego, a mianowicie zwierzęta, zwłaszcza małe. Żaden koń na biegunach, żadna najpiękniejsza lalka nie sprawi malcowi takiej przyjemności jak mały kotek lub piesek.

Powierzanie jednak zwierząt opiece dzieci nie zawsze jest wskazane. Przed czynnikiem uczuciowym, którego nawet niekiedy brak, góruje u dziecka ciekawość, pęd do wiedzy. Interesuje się przedewszystkiem tem, co jest w środku. Znamy przecież wypadki urywania głów lalkom, prucia wypchanych zabawek. Może się zdarzyć zatem, że dziecko rozpruje brzuch żywemu królikowi z takim samym stoickim spokojem, jakgdyby to był martwy przedmiot. Wypadki tego rodzaju trafiają się głównie u tych jednostek, u których pęd do wiedzy rozwinięty jest specjalnie silnie i które dosyć późno zetknęły się pierwszy raz ze zwierzętami.

Egocentryzm, będący konstrukcją myślową, polegający na skupianiu wszystkich spraw dookoła własnej osoby, właściwy wszystkim dzieciom, utrudnia im wczucie się w cudzy ból i zrozumienie prawa do bytu innych istnień.

Współczucia, miłosierdzia trzeba dziecko nauczyć tłumaczeniem i przykładami, gdyż samo bardzo powoli je sobie wyrabia. Dla wychowawcy, jakim jest najczęściej matka, zdarzają się w tym wypadku trudne przejścia. Dla dziecka jest niezrozumiałe, dlaczego jedne owady np. pszczoły ochrania się opieką mimo, że czasem boleśnie kłują, inne natomiast, mimo, że nikomu krzywdy nie robią, np. muchy tępi się bezlitośnie. Dlaczego dziecku nie wolno bawić się z kretem, którego się wypuszcza wolno, kiedy w domu specjalnie trzyma się kota, żeby łapał myszy i szczury.

Trudno jest także pogodzić w umyśle malca zabijanie zwierząt dla pożywienia i zabijanie stworzeń szkodliwych z zakazem zabijania dla przyjemności.

Nic dziwnego. Etyka współczesnego człowieka, która kształtowała się przez szereg wieków jest za trudnym przedmiotem do zrozumienia dla malca, który w ciągu kilku lat musi pojąć cały jej dobytek.

Doświadczenia ze zwierzętami, robione przez dzieci, są najrozmaitsze i zawsze dla zwierząt niepożądane. Ciągnięcie za ogon, za uszy, otwieranie przemocą dziobów ptakom jest niczem innem, jak podświadomie zainicjowanem doświadczeniem, w celu zdobycia nauki o życiu. Tej samej nauki, której służą badania najsłynniejszych badaczy i uczonych.

Zetknięcie się dziecka ze zwierzętami powinno się odbywać pod kontrolą, i przy obecności dorosłych. Trzeba bowiem pamiętać, że większość swoich „doświadczeń" robią one wtedy, kiedy nikt ich nie widzi i nie przeszkadza. „Doświadczenia" takie muszą być bezwzględnie potępione, aby nie przerodziły się w stępienie lub zboczenie, co jakkolwiek rzadko się zdarza, jest jednak możliwe. Niepożądana jest także z tych samych względów obecność dzieci przy zabijaniu zwierząt domowych.

Zostawić dziecko samo z psem lub kotem, a nawet oddać mu je pod opiekę, można dopiero wtedy, kiedy stwierdzimy, że ma ono już zrozumienie bólu i wie, co go może u innych (nietylko u siebie) spowodować! Ten moment można uznać za właściwy do zrobienia dziecku prezentu z żywego stworzenia. Opiekowanie się niem, pamiętanie o potrzebach i wygodzie wyrabia w malcu obowiązkowość! Karmienie jednak zwierząt powinno być przez kogoś starszego stale sprawdzane. Może się zdarzyć, że dziecko zapomni raz i drugi nakarmić pupila, co tłumaczy się niezupełnie jeszcze wykształconą zdolnością myślenia i pamiętania.

Pozatem obserwując zwierzę w najrozmaitszych sytuacjach i przywiązując się doń, uczy się praktyczniej i lepiej poznawać i kochać przyrodę, uczy tego umiłowania i szacunku, o którem się teraz tak dużo mówi, a które jako pojęcia są bardzo trudne do zrozumienia.

Świat roślinny mniej ma atrakcyjności, brak mu bowiem dwu pierwszorzędnych dla młodocianego systemu pojmowania elementów: ruchu i dźwięku.

O ile do poruszających się i miauczących, ciepłych, malutkich kociąt wyciąga rączki i śmieje się już kilkunastomiesięczne bobo, to roślinami potrafi się na serjo zainteresować dopiero 7-mio, 8-mioletnie dziecko. U tego jednak system umysłowy jest już podobny, jak u dorosłych i zainteresowanie podobne ma objawy. Sadzi ono do doniczek wszystkie pestki z wiśni i pomarańczy, cieszy się z każdego ukazującego się listka hodowanej przez siebie rośliny. Moment ten jest odpowiedni do wyzyskania praktycznego przez oddanie dziecku pod opiekę kilku prawdziwych doniczek kwiatowych lub jednej grządki kwiatowej. Wpływ wychowawczy będzie duży, a jeśli się jeszcze samemu zerknie od czasu do czasu dyskretnie na rośliny, to nie ucierpią one na tej opiece zbyt wiele.

Zainteresowanie dziecka przyrodą jest jednym z nielicznych momentów, w którym w umysłowości jego można położyć podwaliny prawdziwej, głębokiej religijności.

Pojęcia Boga, jako Władcy i Stwórcy wszystkich stworzeń jest bliższe i łatwiejsze do zrozumienia i odczucia niż pojęcie tego, którego się prosi codzień w pacierzu „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

H. Wojnarska.

CZY SZCZĘŚCIE JEST W MIEŚCIE, CZY NA WSI?

Rozwój miast zapoczątkowany w końcu wieków średnich, w wieku XVIII już osiągnął swoją pełnię. Miasta, ściśnięte murami obronnemi miały wąskie ulice i warunki wysoce niehigjeniczne. W drugiej więc połowie XVIII wieku wycieńczone życiem miejskim sfery przodujące, zaczęły tęsknić do cichego życia wiejskiego. Zaczyna się wytwarzać specjalny typ letnich rezydencji: Wersal, Sans Souci, Wilanów, gdzie gromadzono bezcenne skarby sztuki i gdzie możni tego świata przebierając się za pasterzy, oczywiście z zachowaniem całego przepychu zewnętrznego, z upudrowanemi i ufryzowanemi barankami, zbrojni w laski pasterskie, upiększone jedwabnemi wstęgami, starają się tworzyć wiejską sielankę.

Wiek XIX — maszyna parowa, elektryczność, motor spalinowy, zaczynają zastępować pracę ludzkich rąk. Taniość produkcji podnosi stopę życiową. Miasta rozrastają się w szalonym tempie, pękają okowy murów obronnych, wytwarza się cała nauka o higjenie, o potrzebie odpoczynku po pracy. Potrzeba stwarza organ: teatry, zabawy ludowe, kinematografy i t. d. Powstaje wielki ciąg ludzi, zraszających dotąd swym potem ziemię, do miast, do lekkiej pracy, do łatwej zabawy.

Miasto swem gorączkowem życiem, jak moloch pożera dziesiątki i setki tysięcy spokojnych wieśniaków. I tak, jak każda akcja, wywołuje reakcję, tak w wieku XX występuje znów pęd ku wsi. Jest on o wiele racjonalniejszy, niż jego poprzednik z przed dwuch wieków.

Nikomu już nie przychodzi do głowy przebierać się za fałszywe barokowe pasterki, pasterzy, fryzować i pudrować baranki i t. d., piękno natury jest piękniejsze od każdej sztuki.

Samochód, kajak, wycieczki zbiorowe wyludniają latem miasta. Człowiek staje się przezorny, dba o swoje płuca, nerwy i muskuły.

Ale czy przez to powinien przestać dbać o swoje szczęście? Czyż wyjeżdżając na lato może zapomnieć, że szczęście śpi zaczarowane w losie loteryjnym. A przecież 16 lipca odbywa się ciągnienie drugiej klasy — kto w radosnym rozgwardjaszu przedwyjezdnym zapomniał kupić, czy odnowić los, niech się zastanowi, jeszcze czas. Odpoczywając po trudach całorocznych nie trzeba mieć myśli zaprzątniętej tem, że przez zapomnienie, zamknęło się drogę szczęściu, które czuwa stale.

Wakacje naszych prababek, babek i matek

Dzisiaj, gdy dobroczynne wakacje wyzwoliły nas z dusznych miast, pozwoliły wyjechać na wieś, pójść w góry, zaludnić plaże, odetchnąć innem powietrzem, gdy korzystamy w całej pełni z kilku tygodni wypoczynku po miesiącach żmudnej pracy, może nie od rzeczy byłoby przypomnieć sobie, jak też spędzały wakacje nasze matki, babki i prababki, ażeby zobaczyć, w jaki sposób zmieniające się stopniowo zwyczaje i warunki życia z siedemnastowiecznej matrony uczyniły współczesną „la garçonne". Niech do tego celu posłuży kilka następujących obrazków.

Prababka mieszkała w szlacheckim dworze. Prababka - matrona polska, żona „klejnot drogi", żona „miły i wdzięczny, a tobie równy towarzysz", żona „ozdoba mężowi", żona „głowy korona" — jak ją nazywają w swych utworach nasi starzy poeci i pisarze. Mieszkała „w modrzewiowym dworku z białemi kolumienkami". Ażeby życie w takim dworze było znośne, musiał być dwór niezawisłem państewkiem, wystarczającem samo sobie. Miast wielkich było w dawnej Polsce mało, miasteczka mizerne i nic w nich kupić nie było można, chyba w czasie nielicznych i rzadkich jarmarków.

Wszystko robiło się w domu. W okresie deszczów jesiennych i zamieci zimowych prababki tkały i szyły bieliznę i ubranie, na zaopatrzenie zaś ewego domu w jedzenie, napitki i środki apteczne zużytkowywały lato. To były ich wakacje.

Pierwszym sygnałem „wakacyj" było w staropolskim dworze — pranie. Każda, wychodząca zamąż panna musiała otrzymać w wyprawie taką ilość bielizny, aby wystarczyło jej bez prania na przeciąg pół roku. W zimie bowiem zreguły nic nie prano, dopiero pranie majowe oczyszczało komory i garderoby od nagromadzonych w nich przez całą zimę zwojów brudnej bielizny. Po generalnem praniu i wiosennych porządkach, które zająć musiały całą służbę na przeciąg najmniej dwóch tygodni, następował już nieprzerwany szereg najrozmaitszych zajęć i robót domowych, kończący się we wrześniu drugiem generalnem praniem. Cóż robiono we dworze między temi dwoma słupami granicznemi lata: praniem majowem i praniem wrześniowem?

Prababki nasze, panie dworów szlacheckich, musiały przez lato zaopatrzyć cały dom na drugą połowę roku: na zimę. Dwór zaopatrywał się we wszystko na miejscu; czego nie dały las, pole, ogród, obora, podwórze, tego się nie jadło. A więc w każdym dworze palono gorzałkę, wyrabiano najrozmaitsze nalewki, konfitury, sycono miód, warzono piwo. Wyprawiano też skóry na buty i siodła, wylewano świece, gotowano mydło, tłoczono wołki, suszono ryby i mięso, sporządzano lekarstwa. Apteczka, złożona prawie wyłącznie z ziół swojskich, była dumą pań domu: trzeba było tę apteczkę zaopatrzyć. Niemniejszą chlubą była i śpiżarnia, w której piętrzyły się, mówiąc słowami Reja, „te wszystkie nadobne pożyteczki, które dobra gospodyni bez wielkiej pracy, a napoły z krotofilą może uczynić": kasze najrozmaitsze, mąki, wędliny, placki i pierniki, owoce suszone i smażone w cukrze i miodzie, octy winne, nalewki, miody, wszystko roboty domowej, „bo tylko to Polsce przystało, co się w Polsce rodzi".

W świetle tak prowadzonego gospodarstwa domowego widzimy, że prababki nasze musiały być zapracowane latem, a więc cóż miały za wakacje? Poprostu wcale ich nie miały.

— — — — — — —

Przesuńmy się teraz o kilka wieków naprzód. Jak wyglądały wakacje naszych babek? Babek, które żyły w pierwszej połowie romantycznego i sentymentalnego wieku XIX?

Subtelna i uczuciowa babka, jeżeli stan majątkowy jej na to pozwalał, nie zostawała już latem w domu, jak jej poprzedniczki. Rozczytana w modnych poetach, żądna wrażeń, wyjeżdżała „na wojaż" zagranicę.

Przez Wiedeń jechała nad błękitne włoskie jeziora, w góry szwajcarskie, do gwarnego i ulubionego Paryża, stolicy wykwintnych ludzi i najnowszych mód. Dzieci pozostawały w domu pod opieką dalszej rodziny i służby, a sama pani jechała! Wakacje przed niemi otwierały szerokie horyzonty, wrażenia dalekich podróży, romantyczne przygody!

— — — — — — —

Nasze matki — te starsze, przedwojenne — były już ostatniemi kobietami, które miały wakacje. W ich epoce wyrosły w Polsce liczne „pozytywistyczne" miasta i wieś szlachecka po upadku obu powstań do miasta się zbliżyła. Z końcem roku szkolnego nasze matki pakowały meble, bieliznę, garnki, zabierały prócz gromadki dzieci także kilka nauczycielek i jechały na wieś. Długie suknie, rękawiczki „mitenki", potworne kapelusze, parasolki i krem ogórkowy chroniły ich skórę od „prostaczej" opalenizny. Woda napełniała je strachem, kostjum kąpielowy (chodziły już słuchy, że używają „czegoś takiego" na zagranicznych plażach) gorszył i przerażał. Wyjazd z dziećmi na wakacje nie stanowił w tych warunkach prawie nigdy wypoczynku, raczej ciągłe pasmo udręk i strachów o rozbiegane na wsi pociechy, którym na każdym kroku musiało zreguły grozić jakieś olbrzymie a zwykle urojone niebezpieczeństwo.

— — — — — — —

Po wielkiej wojnie przestały istnieć dla kobiet — wakacje. Są „urlopy" spędzone w miarę możności, jak najswobodniej — nad morzem czy w górach, na plaży, nad wodą, w kajaku, na rowerze lub na pieszej wędrówce. Z erą „urlopów" weszła w modę największa urlopowa swoboda, zdrowa opalenizna, wyczyny sportowe.

Zmieniły się w ciągu wieków kobiece wakacje. Zmieniać się będą i nadal. Za lat kilkadziesiąt inne zupełnie już może będą letnie urlopy i wakacje?

Jane.

KOCHANKA WICHRÓW

poezje P. Elżbiety Radziejowskiej.

Mały ten zbiorek jest w obecnych czasach pewnego rodzaju niespodzianką, tchnie świeżością pól i lasów wiejskiego dworu, ukochaniem przyrody, którą zaludnia fantazja autorki duszkami i dziwami. Wzrosła w środowisku wysokiej kultury i artyzmu, snuje swe obrazowe wizje w zgrabnych, śpiewnych rymach, lub prozie poetyckiej.

Jeden z najładniejszych utworów: Konwalje i Duszek, prosi się wprost o podkład muzyczny.

„Konwalijki, siostry moje
Weźcie także mnie.
W strój wasz biały się ustroję,
Kwiatem stanę się.

Rozełkane serce ciszy
Konwaljowa woń,
Może leśny bóg to słyszy,
Że się modlę doń?"

Bardzo dobry też wiersz: Kochanka wichru i ballada: O duszkach i wichrza, ostatni poetycką prozą, widocznie pod wpływem pożaru na wsi napisany, silny w wyrażeniu żywiołu niszczącego i nieubłaganego:

„Ratuj mnie wichrze — miłuję!
W potężne mnie uchwyć ramiona,
W twoje oczy się wpatruję,
A ty rozrzuć płonące bierwiona.
Czarny pył się wlecze
Za wiatrem na pola,
Jak płachta, niedola,
Niszcząca.
Dławiąca rozkłada się wszędzie,
Z gruzów dym się wznosi długą,
Wąską, senną strugą.
Nieruchome słońce
Wpatruje się w kamienie głuchonieme
Ponuro.
Martwo, żałobnie, —
Pustka.
W czarnym pyle czołga się bezduszny, pokorny wiatr,
Duszki moje, — gdzie jesteście?
Czemu tak okropnie cicho? "

Ukochanie domu rodzinnego przejawia się w utworach: Sen — Zwid — Cień, to majaki senne, gorączkowe. Do erotyki zaliczyć można jedynie: Znajduję ciebie bez skazy. Gdy powrócę do nich. W niektórych utworach dźwięczy nuta smutku i melancholji. Wytworna forma małego tego zbiorku świadczy o talencie autorki, zachęcić ją należy do dalszych prób w tym kierunku.

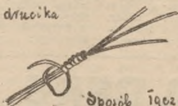
Marja Stecowa.

Sztuczne kwiaty jako ozdoba naszego mieszkania.

Przewlekanie drucika przez piątek i koralik.

Przewlekanie drucika przez listek.

Objaśnienie na str. 18-ej



Sposób łączenia i okręcania jedwabiem listków i gałązek.

Wanda Kodeyńska

Higjena odpoczynku

Odpoczynek zdrowego człowieka powinien polegać na zmianie rodzaju pracy. Mam na myśli dłuższy odpoczynek-urlop, wakacje. W myśl równowagi higjena nakazuje, aby pracownicy fizyczni poświęcili się pracy umysłowej, a umysłowi — fizycznej. Dodać należy, że wybór powinien być dokonany w ten sposób, aby nowa praca stanowiła do pewnego stopnia rozrywkę.

Lekceważenie tej zasady jest prawie powszechne. Jadąc na urlop, myślimy o odpoczynku, jako o beztroskiem leniuchowaniu, wysypianiu się do południa i ewentualnych, niedługich i niemęczących spacerach, gdy przyjdzie ochota. Zadowolenie jednak z takiego trybu życia przynosi tylko pierwszy i drugi, a najwyżej jeszcze trzeci dzień. Potem przychodzi nuda. Dobrze jeszcze, jeśli ma się jakie takie towarzystwo, okazję do flirtu i gry w brydża, ułatwiające przetrwanie urlopu, które ja nazwałabym przemarnowaniem. Czyż bowiem wszystkie razem wzięte letniskowe atrakcje towarzyskie mają jakąś większą wartość, czy mogą złożyć się na taką całość urlopu, którą warto wspominać przez pozostałe jedenaście miesięcy roku, jeśli nie przez kilka lat? Ten sposób spędzania czasu ma rację bytu nie dłużej niż kilka dni, bo po większym i dłużej trwającym wysiłku, jakim jest praca całoroczna, pozwala na odprężenie nerwów i mięśni. Z chwilą jednak, kiedy organizm osiągnie równowagę, dalsze „marynowanie się" w bezczynności jest bezcelowe. Biorę pod uwagę tylko ludzi zdrowych.

Sporty, a głównie turystyka dają okazję do wyładowania energji potencjalnej organizmu i do zebrania nowych jej zasobów. To też mieszkanie, wynajęte na lato, powinno być tylko punktem oparcia dla bliższych i dalszych wycieczek w okolicę. Trzeba pamiętać, że z linji horyzontu najpiękniejszego widoku może być widać jeszcze piękniejsze.

Turystyka nie koniecznie musi odbywać się wagonem sleepingowym i niekoniecznie ma polegać na zwiedzaniu kawiarni po większych miastach i uzdrowiskach.

Z własnych przeżyć pamiętam, że najwięcej przyjemności dawało w rezultacie to, co powodowało najwięcej zmęczenia, to, co graniczyło niekiedy z niebezpieczeństwem, a wymagało odwagi, przytomności umysłu i było niejako egzaminem zaradności życiowej. I muszę przyznać (tu artystyczne dusze może nieco się zgorszą), że po wdrapaniu się na trudny wierzchołek byłam upojona więcej swojem fizycznem zwycięstwem, niż wspaniałym, roztaczającym się dookoła widokiem, który był faktycznym celem wyprawy. Bliski kontakt z naturą, otarcie się o jej groźne niekiedy siły i zwycięstwo, a najwięcej to ostatnie krzepi i wzmacnia samopoczucie i rozwija pewność siebie.

Okazję do takich sytuacyj można znaleźć zawsze tam, gdzie przy dłuższej wycieczce ryzykuje się zmęczenie, przemoknięcie, niedospanie.

W pewnych środowiskach tego rodzaju imprezy są nie do pomyślenia. Byłam nawet kiedyś świadkiem, jak kogoś okrzyknięto bohaterem za 7-mio kilometrowy(!) marsz do apteki wobec niepewnej pogody.

Siły ludzkie mają to do siebie, że używane racjonalnie wzmacniają się, pozostawione bezczynnie karleją.

Pisałam kiedyś o niebezpieczeństwie przeforsowania i jednostronności w sporcie. Nie znaczy to jednak, że ze względu na stan zdrowia musimy bezwzględnie unikać większych wysiłków. Wprost przeciwnie. Zdrowemu organizmowi są one potrzebne i dopiero nadużywanie ich w jednym kierunku z pominięciem zasad higjeny może mieć niepożądane skutki. Nigdy nie wiadomo, kiedy życie zażąda od nas wykazania zręczności i sprawności fizycznej i w jakim kierunku. Musimy być na to przygotowani możliwie wszechstronnie.

Wszystko co napisałam dotąd odnosiło się, jak już raz zaznaczyłam, dla zdrowych. Cóż jednak mają robić ci, trochę chorzy, których choroba wprawdzie nie przykuwa do łóżka, ale nie pozwala na skorzystanie w pełni ze wszystkich przyjemności, mających związek ze sportem.

O ile zalecona jest pewna ostrożność, np. w korzystaniu z kąpieli, unikaniu przemęczenia, czy przemoczenia, o tyle z drugiej strony rozczulanie się nad swem zdrowiem i obawa przed każdym wysiłkiem jest bodaj że jeszcze gorsza.

Są osoby, które na punkcie swego zdrowia dostają histerji i, pogarszając tem stan swoich nerwów, są przykre dla otoczenia. Stosowanie się do przepisów lekarza powinno być ścisłe, ale bez przesadzania i wprowadzania większych ograniczeń niż były zalecone.



Jeżeli mamy do czynienia z dziećmi i młodzieżą, to zbytnie krępowanie ich ruchów, utrudnia prawidłowy rozwój fizyczny, nie przyczyniając się tem bynajmniej do pokonania choroby. Ruch na świeżem powietrzu jest dla nich konieczny. Ostrożność powinna pójść w kierunku zapewnienia im po wysiłku odpowiedniego wypoczynku, przestrzegania godzin snu. Nie wolno im po jedzeniu ani po silnem zgrzaniu bezpośrednio wskakiwać do wody. Nie wolno za długo przesiadywać w wodzie, ani po wyjściu z niej w mokrym kostjumie. Sama jednak kąpiel jest pożądana, wpływ jej na nerwy jest bardzo korzystny.

Zresztą, jeżeli chodzi o człowieka czy dziecko naprawdę chorego, decyzja należy wyłącznie do lekarza, idzie tylko o to, aby nie stosować ograniczeń niepotrzebnych, a przeciwnie zrozumieć, że woda, słońce i powietrze to są wielkie dobrodziejstwa.

H. W.

NASZA SKRZYNKA

Szanowne Panie.

Ponieważ widzę, że kochane Czytelniczki radzą się siebie i redakcji w rozmaitych sprawach, pośpieszam i ja ze swojem skromnem doświadczeniem, które się może bliźniemu przyda.

Sąsiadka moja przez dwa lata cierpiała na wrzód żołądka, leczyła się początkowo, później już nie miała za co. Wyglądała okropnie, cera żółta, żołądek spuchnięty, operacji się lękała ze względu, że już nie była młoda. Poleciłam jej postarać się o dobry miód, czysty, górski, majowy i zażywać trzy razy dziennie. Pozatem piła tylko małe ilości kleiku. Po zużyciu $\frac{1}{5}$ litra miodu wrzód w środku pękł i wyszła materja z kałem około 8—10 litrów. Dziś zbiera jagody w lesie i jest zdrowa.

Przekonałam się także o dobrym sposobie pozbycia brodawek. Zwyczajnem mydłem do prania Schichta, nacierać kilka razy dziennie, maczając w czystej wodzie, a na noc dobrze namydlić kawałek czystego płótna i zawiązać, tak postępować, dopóki brodawki nie zginą.

Helena Horbajowa.

Szanowne Panie.

Część moich wakacyj, przypadających na sierpień, mam zamiar spędzić na leśniczówce lub folwarku. W tym roku brak mi zupełnie towarzystwa, zwracam się wiec do Szan. Pań z uprzejmą prośbą o wskazanie mi letniska, gdzie mogłabym się do szczerych, kulturalnych, wesołych, pogodnych i mających upodobanie w wycieczkach pieszych osób dołączyć. Zależałoby mi na towarzystwie osób powyżej lat 30. Na koszty podróży mogę wyznaczyć tylko zł 15, letnisko więc musiałoby się znajdować niedaleko Poznania, gdzie zamieszkuję.

Pozatem mam jeszcze jedną prośbę. Oto w sierpniu obchodzimy święto rodzinne. Gości naszych, między którymi będzie kilku dostojników, będziemy podejmowali śniadaniem. Może, która z Pań dopomogłaby nam w ustaleniu menu takiego śniadania.

Za udzielone rady i wskazówki zgóry uprzejmie dziękuję.

Poznanianka.

Szanowne Panie.

Pragnę i ja skorzystać z rad i pomocy Szanownych Czytelniczek, które w wielu wypadkach doskonale radzą.

Otóż chciałabym znaleźć dla siostry mego męża, mającej trochę gotówki, jakąś pracę, dającą dochód, z któregoby się mogła utrzymać. A może nauczenie się jakiegoś fachu łatwego, a może wspólny handel?

Proszę radzić!

Siostra pracowała dłuższy czas jako nauczycielka. Jest to taktowna i miła niewiasta, w średnim wieku, zna się na gospodarstwie domowem.

Jeśliby, która z Sz. Pań zechciała napisać, to proszę do redakcji „Prakt. Pani" pod „Bratowej", a redakcja listy mi odeśle. Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelniczek „Pr. Pani".

Cz.

Szanowne i Drogie Panie!

Ponieważ jestem stałą prenumeratorką i wielką zwolenniczką „Praktycznej Pani", przeto bardzo mnie interesuje i zaciekawia „Nasza Skrzynka". Te skuteczne, współczujece rady i chęci okazania pomocy przekonały i rozbudziły moją nieśmiałość. I postanowiłam zaapelować do serc Waszych, moje drogie Panie.

Jestem z zawodu kosmetyczką, z dużą wiedzą i praktyką. Kosmetyka moja oparta jest na poważnej podstawie nauki. Znam wszelkie masaże odtłuszczające, reumatyczne, kosmetyczne. Brak mi pieniędzy i mieszkania, abym mogła kupić nowoczesne instrumenty do gabinetu i ta-

kowy otworzyć. Może Szanowne Panie, możecie mi dopomóc i wspólnemi siłami założymy zakład o poważnej reklamie, a wiem i jestem pewną, że wyłożone na ten cel pieniądze zwrócą się i będziemy mogły pracować skutecznie. Panie dacie pomoc pieniężną, ja dam wiedzę i pracę. Stworzymy placówkę, tę nową, gdzie nie damy upaść na duchu niejednej kobiecie, ratując jej zewnętrzny wygląd, tak konieczny w dzisiejszych czasach i niejeden wdzięczny i serdeczny uśmiech będzie nam podzięką za trudy w naszej pracy.

Obecnie borykam się z losem i to bardzo, mając wiedzę, a nie mając pieniędzy nie mogę jej rozwinąć, bo nawet dachu nad głową nie mam. Życie moje to tragedja, rozważać — trudno je i zanudzać panie. Mieszkaliśmy w Rosji podczas światowej wojny. Mąż mój, jako inżynier zajmował stanowisko odpowiednie swemu fachowi, pełniąc jednocześnie obowiązki prezesa centralnych komitetów obywatelskich, niosąc pomoc serdeczną wychodźcom polskim, — ja poświęciłam siebie, przychodząc z pomocą materjalną i moralną, jeńcom polskim z pod wszystkich zaborów. Niestety, mój mąż , po strasznych maltretowaniach bolszewików — zmarł. I znów sama, bez żadnych środków zostałam, zmagając się z temi przeciwnościami, mając swój zawód, a nie mając dachu nad głową, ni pieniędzy (bo wszystko zostało u bolszewików), więc błagam Was drogie moje Panie, pomóżcie mi i wysłuchajcie mej gorącej prośby, podanej w „Naszej Skrzynce“, czy to w otworzeniu gabinetu kosmetycznego, na większej skali — czy w otrzymaniu jakiej posady w szpitalu lub gdziekolwiek, lecz koniecznie w Warszawie, bo tam mogę sobie wyrobić klientelę. Bo położenie moje jest naprawdę krytyczne. Kiedyś ja pomagałam i szłam z pomocą. A dziś ja Was błagam, dajcie mi możność pracować. Jestem w średnim wieku, ruchliwa, energiczna, o powierzchowności podobno miłej i sympatycznej, tak mówią. — Adres w Redakcji.

Łucja.

Do Szan. Czytelniczek Pr. P.!

Zwracam się do Sz. Pań z zapytaniem, czy nie mogłaby mi która z łaskawych Pań polecić osoby półinteligentnej, samotnej, średnich lat, któraby poszukiwała pracy w spokojnym, kulturalnym domu na wsi. Jesteśmy tylko we dwoje z mężem, mieszkamy w niedużym folwarczku przy wsi. nad Wisłą, mamy spory ogród owocowy i maleńkie gospodarstwo: kilka krów, prosiąt, oraz trochę drobiu. Poszukujemy do zajęć domowych osoby uczciwej, zdrowej, zaufanej, domatorki, a tutaj właśnie jest trudno o taką gosposię, bo pobliskie letniska w Kazimierzu bardzo ludzi deprawują. Przedewszystkiem więc chodzi nam o osobę dobrą, z porządnej rodziny, choćby nawet i mało znała się na kuchni, to we dwie damy zawsze radę, byleby była uczciwa i staranna. Wzamian obiecujemy dać utrzymanie narówni z nami, osobny pokoik, oraz niewysoką pensję, bo gospodarstwo nasze jest niewielkie i małe daje dochody. Jeżeliby się nam natrafiła taka odpowiednia gosposia, to może być pewna dobrego przez nas traktowania i długotrwałego pobytu w naszym domu, przy pełnej naszej życzliwości. Wiadomości w listach zamkniętych proszę adresować: p. Kazimierz Dol. — Skryt. 20. Helena.

Szanowne Panie.

Jako jedna z najdawniejszych współpracowniczek „Praktycznej Pani“, w dziale beletrystycznym od początku istnienia tego pisma, — zwracam się do Was kochane Czytelniczki z gorącą prośbą o pomoc w dostarczeniu pracy 2-m kobietom: matce i córce, które nie z własnej winy znalazły się w b. ciężkich warunkach bez żadnych środków do życia, a które chcą i umieją uczciwie pracować.

Młodsza z nich, to moja dawna uczenica, lat 20 skończy w listopadzie, ukończyła 7 klas szkoły powszechnej, szkołę zawodową miejską (haft i koronkarstwo), pozatem była rok w seminarjum nauczycielskiem, którego nie skończyła dla braku środków. Jest to sympatyczna panienka, miłej powierzchowności i b. łagodnego charakteru. Mogłaby być dobrą opiekunką dla dziecka, udzielać początków nauki czytania i pisania, muzyki, zająć się domem, zna się trochę na kuchni, ślicznie haftuje, mereżkuje i t. p.

Matka, lat około 50, uczenica Marji Weryho, mogłaby wziąć posadę wychowawczyni, zna się na szyciu i reperacji bielizny. Posiada dobre świadectwa. Wymagania skromne. Gdyby nie dało się nic zrobić w Warszawie, zgodziłaby się wyjechać na prowincję. Bardzo gorąco polecam. Może, która z pań miałaby dla nich chociaż dorywczą robotę: swetry, monogramy, reperacje bielizny, łapanie oczek w pończochach etc. Łaskawe oferty prosimy składać w Redakcji „Praktycznej Pani“ — dla *Wandy S.* Drogie Panie! Nie dajcie zginąć dobrym ludziom!

Z. G.

Pani Helena Bogucka z Zegrza, pow. Pułtuski, proszona jest o podanie swego *dokładnego* adresu, gdyż list mój dziś powrócił niedoręczony. Proszę o pośpiech i przesyłam pozdrowienia. *Kuczyńska.*

Szanowne Panie.

Matka moja cierpi na reumatyzm, nie mam jednak środków na racjonalne leczenie. Jeżeli, która z Pań zna środki domowe lub przeszła skuteczną kurację, którą możnaby bez niebezpieczeństwa zastosować proszę o tem napisać. Zgóry serdecznie dziękuję. Anita.

Pani Stefie Z.

Szanowna Pani!

Z przyjemnością odpowiedziałabym na list szanownej Pani twierdząco, gdyby nie to, że zaczęłam już pertraktacje z dwoma kandydatami — o ile Szanownej Pani nie zależałoby na czasie i może zaczekać na stanowczą odpowiedź, to proszę o cierpliwość do drugiej połowy lipca. Zgoda? Przesyłając serdeczne pozdrowienia z Kaszub pozostaje z szacunkiem W. Kuczyńska.

*

Drogie Panie. Zwracam się do Was z prośbą o radę. Mam 15 letnią córkę, której dość ciężko idą nauki języków, szczególniej łacina. Od półrocza musiałam ją zabrać z gimnazjum z klasy 3 (dawna piąta) z powodu choroby. I teraz nie wiem co z nią zrobić. Nie bardzo ma ochotę na powrót do gimnazjum, tem bardziej, że to drugi rok w tej samej klasie. Wolałaby iść do szkoły zawodowej. Wiem, że są takie szkoły, ale się o nie dowiedzieć? Mieszkam na gluchej prowincji i teraz, gdy dzieci ze szkół przyjechały, nie mogę wyjechać z domu. Może mi drogie panie poradzicie i Szanowna Redakcja, co z moją panną robić, aby coś umiała i czemś była. Sama doprawdy nie wiem, gdzie się zwrócić.

A druga prośba, to właściwie prośba mojej gromadki do Waszych dzieci Drogie Panie. Przeczytałyśmy „Lato leśnych ludzi“ Rodziewiczówny, „Księgi Dżungli“ Kiplinga, „Włóczęgi północy“ Curwooda, „Zdziczałego Staszka“ Ciembroniewicza i szukamy tak samo pięknych rzeczy. Może które z dzieci czytało podobne powieści przyrodnicze i z życia zwierząt, prosimy o tytuły. Londona i Curwooda znamy, chodzi o innych autorów. Śle serdeczne pozdrowienia wszystkim paniom jak i naszej miłej Redakcji Mira.

Dla p. Szlechterowej.

Na prośbę Sz. Pani podaję mój adres: Walentyna Moryń „Dawna Urzędniczka“. Gdyby Sz. Pani podała mi mój adres, podzieliłabym się chętnie mojemi wiadomościami jako hodowczyni angorskich królików.

Dla p. Czytelniczki z Gorlic.

Ja swoje angory hoduję w klatkach piętrowych, specjalnie zrobionych o podwójnych dnach. Mogę podać model. Na skutek mojej odezwy kilka pań odwiedziło moją małą hodowlę.

Z przyjemnością konstatuję, iż odwiedzające mnie Panie nie szczędziły słów uznania dla Sz. P. Redaktorki. Teraz dopiero, po otrzymaniu tej masy listów przekonałam się czem jest Pr. P. dla nas kobiet i że nie ma chyba najodleglejszego zakątka w Polsce, gdzieby nie była znana. Jeszcze raz serdecznie dziękuję i o ile Sz. R. by pozwoliła, mogę się dzielić z Czyteln. na łamach Pr. P. bezinteresownie mojemi wiadomościami praktycznemi. Prenumeruję też jedno z pism hodowlanych francuskich, w którym jest dużo wartościowych wskazówek.

„Dawna Urzędniczka“.

*

Potrzebuję na kilka miesięcy pielęgniarki do osoby, która nie jest wprawdzie chora obłożnie, ale często zapada na żołądek, wątrobę, nerwy i t. d. Musi to być osoba niestara, miłego usposobienia, wesoła. Obowiązki nie będą ciężkie, pilnowanie diety (kucharka jest) dotrzymanie towarzystwa i ewentualnie potrzebne zabiegi (zastrzyk i t. p.). Musi mieć ukończone kursy pielęgniarskie. Pani, która się zdecyduje na skromne warunki, może mieć codziennie parę godzin wolnych na praktykę na wsi, gdzie nie ma ani lekarza ani felczera. Proszę o napisanie wprost do mnie, szczegółowo, z powołaniem na poważne osoby i podaniem warunków.

Adres mój. Polesie, przez Stolin, p-ta Bereźne nad Horyniem. Lawinja Staszewicz.

TURYSTYCZNA KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA NA „SZLAKU MICKIEWICZOWSKIM“

W okresie od 17 maja do 31 października b. r. wprowadzona została codzienna komunikacja autobusowa turystyczna na „Szlaku Mickiewiczowskim“. Autobusy kursujące na tym odcinku odjeżdżają z przystanków autobusowych w Nowogródku i Baranowiczach.

Szlak autobusowy prowadzi przez: Nowogródek — Świteź — Worończa — Tuhanowicze — Horodyszcze — Stołowicze — Baranowicze — Horodyszcze — Świteź — Czombrów — Nowogródek. Odjazd z Nowogródka następuje o godzinie 9 rano, ze Świtezi o godzinie 10.30 rano, z Worończy o godzinie 11.30 rano, z Tuhanowicz o godzinie 12.15, z Horodyszcza o godzinie 13.00, ze Stołowicz o godzinie 13.30. Przyjazd do Baranowicz o godzinie 13.50, odjazd o godzinie 15.10. Powrót do Nowogródka o godzinie 17.30.

Taryfa opłat na powyższym szlaku wynosi: z Nowogródka do Świtezi zł 1.50 (tam i spowrotem 2 zł), do Worończy zł 3 (tam i spowrotem zł 5), do Tuhanowicz zł 3.50, (tam i spowrotem zł 5), do Horodyszcza zł 4, (tam i spowrotem zł 5), do Stołowicz zł 4.50, (tam i spowrotem zł 6), do Baranowicz zł 5, (tam i spowrotem zł 7). Nowogródek przez Baranowicze tam i spowrotem zł 7. Nowogródek przez Horodyszcze bez Baranowicz zł 5. Świteź przez Worończę i Horodyszcze zł 4.50. Czombrów przez Horodyszczę zł 4.70.

Ze względu na dużą popularność, jaką cieszy się wśród wycieczek zbiorowych i indywidualnych „Szlak Mickiewiczowski“, uruchomienie na nim stałej komunikacji autobusowej, przyczyni się w dużym stopniu do usprawnienia tego ruchu i spotka się napewno z przychylnem przyjęciem ze strony publiczności.

TŁUSTE WŁOSY

Nie będę się dziś rozwodził nad przyczynami trądziku, który jest ostrą formą łojotoku, naukowe bowiem dochodzenia nie na wiele się czytelniczkom przydadzą. Dość będzie, jeżeli powiem, że skóra tłusta powstaje wtedy, gdy łój swobodnie odpływa, wągry, gdy łój w kanaliku zastyga, tworząc rodzaj świeczki, a trądzik, gdy łój nie może odpłynąć, a jest go dużo, tak, że rozpycha pory i powoduje owrzodzenia. To jest z grubszego obraz tak częstych form łojotoku.

Mycie gorącą wodą w przypadkach lżejszych, przy użyciu mydła marmurowego, może wystarczyć do usunięcia tłuszczu i dopomożenia łojowi do wyjścia z kanału przez lekkie rozszerzenie porów. Następnie jednak pory te należy ściągnąć odpowiedniemi lekami, żeby rozszerzenie nie było szpecące, co zresztą powstaje i tak najczęściej przy stałem wydobywaniu się łojku.

O ile pory rozszerzone na twarzy są nieładne, o tyle na głowie zgubne dla włosów. W miejscu wydobywania się łoju tworzy się punkt rozszerzony, w którym włosowa cebulka siedzi lekko, jak korzeń w doniczce, w której ziemia nie została należycie ugnieciona.

Zrozumiałe jest, że tak lekko tkwiący włos łatwo przy czesaniu wyrwać, dlatego przy łojotoku głowy głównie należy zwrócić uwagę na to, aby stosować środki ściągające.

Co do lśniącego tłuszczu na włosach usunie go mycie, a o ile mycie w pewnych warunkach jest utrudnione, np. dla panienek w internacie, można je zastąpić przecieraniem pudrem Florentine, który usuwa tłuszcz na sucho. Podobny puder możemy sobie zrobić same, kupując mielony korzeń fiołkowy (iris), do którego na 100 g irisu, damy 30 g kwasu bornego.

Ponieważ po powrocie z urlopu zastałem kilka listów dotyczących tej materji, nie mogąc zatem wobec braku czasu odpowiadać każdej z Pań zosobna, podam w dzisiejszym numerze szczegółowy sposób postępowania z włosami tłustemi w granicach domowych możliwości.

Piszę domowych, ponieważ nie wszystkie apteki chcą i mogą przygotować pewne preparaty bez recepty, recept zaś ostrzejszych trudno przepisywać, nie widząc pacjenta. Ogólny stan zdrowia, wiek, gatunek skóry i włosa są dla specjalisty ważnemi wskazówkami, co w danym wypadku wolno i należy stosować. Nie widząc osoby, która szuka porady, zawsze można coś zastosować nieodpowiednio.

Paniom zatem z tłustą głową zalecę na lato następujące zabiegi.

Wziąć po 100 g główek chmielowych i zwykłej pokrzywy (tej, która parzy), mydlika 200 g i skrzypu polnego 50 g. Cztery łyżki ziółek zmieszanych wygotować 10 minut w dwóch litrach wody, scedzić, umyć w nich głowę bez mydła lub mydłem marsylskiem, do płókania użyć ziółek już raz wygotowanych, zalewając znowu wodą i gotując. Do tych ostatnich wlać wody, ile potrzeba do starannego spłókania. Myć można w lecie nawet co drugi dzień, o ile włosy bardzo tłuste, o ile tylko niebardzo, raz na tydzień. Pozatem wcierać w skórę głowy płyn następujący. Na 100 g wódki 48 proc., wsypać gram kwasu salicylowego, wcisnąć sok z pół cytryny i wlać łyżeczkę gliceryny. Płynem tym nacierać głowę po umyciu w ciągu dwóch tygodni, po dwóch tygodniach można go zastąpić innym: — W kieliszku gorącej wody rozpuścić łyżeczkę od kawy kwasu bornego, wlać łyżeczkę od herbaty gliceryny, sok z pół cytryny i 50 gramów spirytusu kamforowego. Jeżeli spirytus jest wysokoprocentowy, dodać nieco więcej wody niż kieliszek.

To są zabiegi lekkie, kiedy mamy czas na częste mycie, kiedy głowa schnie szybko, zimą myć rzadziej, zamiast tego przecierać jak napisałem wyżej pudrem i t. p.

A teraz kilka słów o sobie.

Szanowne Czytelniczki musiały już zauważyć, że w miarę możności staram się poruszyć wszelkie zagadnienia kosmetyczne i że, o ile to możliwe, odpowiadam na wszystkie pytania. Nie jest to jednak wcale proste. Znamy wszyscy osoby, bywające w najlepszych salonach kosmetycznych, a jednak mające zmarszczki lub krosty. Niektóre przypadłości muszą być leczone od wewnątrz, inne opierają się wszelkiemu leczeniu. Pozatem szereg osób nie znosi pewnych naogół niewinnych środków, nawet zwykłego mycia, reagując na wodę nawet bez mydła pieczeniem i łuszczeniem. Radząc zatem zdaleka, nieszczęsny kosmetolog posuwa się jak na linie nad przepaścią. Musi wybierać środki proste, nieszkodliwe, tanie, a jednak o tyle, o ile to jest w szczupłych ramach osiągalne, skuteczne. Jeżeli poradzi dobrze, zbiera pochwały, jeżeli bez jego winy, w okresie stosowania bodaj tylko gliceryny, zrobi się komuś egzema czy wrzód, kto temu będzie winien? oczywiście F. D-ski. Dlatego też z naciskiem powtarzam, że z jednej strony wszelkie poważniejsze niedomagania skóry, włosów i t. p. powinien zbadać naocznie lekarz, z drugiej zaś zapewnić, że podawane przez nas środki są domowemi, skromnemi środkami, które szkodzić nie mogą. Oczywiście, że jeśli napiszę posmarować pryszczyk dwa razy na tydzień spirytusem salicylowym, a pacjentka umoczy w spirytusie watę i zrobi z niej okład, podrażni skórę i nabawi brzydkich, czerwonych plam i t. d.

Kosmetyka codzienna, kosmetyka domowa nie ma prawa sięgać po środki ostre, dlatego, o ile lekarz czegoś nie zapisze na zasadzie naocznego zbadania, a aptekarz odmówi zrobienia jakiejś maści bez recepty, kosmetolog nie może dać na to przepisu w piśmie, a nawet w liście, nie znając cierpiącego i musi się ograniczyć do leków wszędzie dostępnych. Kosmetyka zatem codzienna, popularna, to pielęgnowanie raczej niż leczenie, o ile zaś leczenie, to tylko prostych niedomagań i prostemi środkami.

F. D-ski.

AUTO TRANSMISYJNE ŁĄCZNIKIEM RADJA Z ŻYCIEM

Jak wiadomo radjosłuchaczom naszym, Polskie Radjo posiada specjalne auto transmisyjne, które ułatwia kontakt z aktualnemi wydarzeniami dnia i umożliwia chwytanie niemal na gorąco rozgrywających się wydarzeń w rozmaitych stronach kraju.

Specjalnie mieszkańcy Warszawy znają dobrze jasno zielony autobus, we wnętrzu którego mieści się przemyślna aparatura dla nadawania specjalnych transmisyj, względnie nagrywania na taśmę metalową reportażów. Obecnie Belgja przystępuje do uruchomienia podobnego wozu, posługując się przytem doświadczeniami radjofonij obcych.

Radjo transmisyjne belgijskie I. N. R. może rozwinąć szybkość do 80 km na godzinę, przewożąc w razie potrzeby 6 osób poza szoferem.

Karoserja tego autobusu transmisyjnego dzieli się na trzy łączące się ze sobą wprawdzie, ale ściśle od siebie izolowane części. Z przodu, obok motoru będzie miejsce dla szofera i dwóch ewentualnie osób, techników, lub reporterów radjowych.

W środku znajdować się będzie studjo wyposażone w rodzaj oszklonej wieżyczki, pozwalającej reporterowi widzieć wszystko wokoło. Ściany tego studja tworzyć będą kabinę doskonale izolowaną od karoserji i bronioną od hałasów zewnętrznych. Przewidziano w tem studjo miejsce na dwie osoby, przyczem w czasie postojów trzecia osoba będzie mogła się tam jeszcze zmieścić na stojąco.

Z tyłu ma znaleźć pomieszczenie laboratorjum, służące do nagrywania taśmy stalowej, nawet podczas biegu maszyny, amplifikatornia, aparat nadawczy i odbiorczy na fale krótkie. Będzie się tam mogło zmieścić dwóch techników.

Jak widzimy więc ten nowoczesny sposób zdobywania aktualnych wiadomości i reportaży dla radjosłuchaczy zyskuje sobie coraz szersze prawo obywatelstwa.

Radjo na Formozie i na Korei

W roczniku radjofonji japońskiej za rok 1935 zamieszczono informacje, dotyczące radja na Formozie i na Korei, które prowadzi akcję niezależną od japońskiej organizacji radjowej. Od roku 1934 programy były przeważnie transmitowane z Japonji, jednakże spowodu złych warunków atmosferycznych musiano tego zaniechać w miesiącach od kwietnia do października. W roku 1935 nastąpiła zupełna reorganizacja i obecnie Formoza i Korea nietylko nadają swoje własne programy, lecz także często transmitują je do Japonji na całą tamtejszą sieć.

Na Formozie techniczna eksploatacja stacyj spoczywa w rękach rządu, zaś organizacją programów zajmuje się miejscowa organizacja „Taiwan Broadcasting Corporation". Istnieje jedna 10-kilowatowa rozgłośnia, oraz dwie 1-kilowatowe. Abonenci opłacają 1 yen miesięcznie. Od roku 1934 program składał się z audycyj informacyjnych — 39,8%, kształcących — 30,2%, oraz rozrywkowych — 30,2%.

Na Korei „Chosen Broadcasting Corporation" posiada stację w Keijo z dwoma 10-kilowatowemi odbiornikami, nadającemi jednocześnie w dwóch językach: japońskim i koreańskim. Druga stacja w Fusan posiada moc tylko 1,5 Kw. Radjowy abonament miesięczny wynosi tak samo 1 yen,

Obrus podwieczorkowy.





ozdobiony mereżką i haftem richelieu.

Hanka Wod

WYRÓB WINA W DOMU

Wino z czarnych jagód.

Z uwagi na pełnię sezonu, zanim przejdziemy do dalszych etapów, jak klarowanie i t. p., przechodzimy do win z poszczególnych owoców.

Dojrzałe jagody, możliwie świeże oczyszczamy z liści i przebieramy. Sok od miąższu można oddzielić na specjalnych młynkach, lub gniotąc wprost pałką drewnianą. By zwiększyć wydajność soku, należy podgrzać jagody w zamkniętem naczyniu. Na litr soku dajemy 3/4 l. wody, a jeżeli jagody bardzo kwaśne, to na litr soku, dajemy również litr wody.

Przykład: 5 kg jagód rozgnieść na miazgę, zalać 4-ma litrami wody wrzącej, dodać 160—220 dk cukru. Po rozpuszczeniu się cukru i ostygnięciu całego płynu wlać wszystko do dużego gąsiora np. 15 l., dodać 4 g pożywki i drożdży rozmnożonych ½ l., marki Bordeaux.

Jeżeli jagody były zbyt słodkie, dajemy 5—6 g kwasku cytrynowego. Gąsior zatkać czopkiem z czystej, sterylizowanej waty. Po 3—4 dniach, czyli po ustaniu burzliwej fermentacji, spuszczamy moszcz do gąsiora mniejszego np. na 10 l. i zatykamy go korkiem z rurką fermentacyjną. Gąsior ustawić w ciepłem pomieszczeniu, o temp. 18—25 stopni C. Po ustaniu fermentacji zlać z ponad osadu do innego gąsiora i znów zatkać korkiem z rurką; kiedy wino się sklaruje, przefiltrować przez bibułę lub filtr azbestowy, zlać do butelek, zakorkować i poukładać w piwnicy w pozycji poziomej, lecz lekko skośnie, korkiem kierując ku górze. Wino z jagód jest winem leczniczem. Najlepsze jest do konsumcji po 3 latach dojrzewania. Ściąganie wina z nad osadu powtarzać 2—3 razy w ciągu 3—4 miesięcy, poczem można bez obawy zlać je do butelek.

Dobrze jest w czasie fermentacji moszczu dodać kilkanaście gramów cynamonu, lub kwiatu czarnego bzu. Ma wino wówczas b. charakterystyczny, zapach, który wpływa dodatnio na smak wina.

Wino z porzeczek.

Umiejętnie zrobione wino z porzeczek w niczem nie ustępuje winom gronowym, a nawet nieraz w smaku je przewyższa. Najlepszym dowodem jest fakt: w r. 1890 na wystawie win, zorganizowanej w Paryżu, pierwszą nagrodę uzyskało wino z porzeczek. Na wyrób wina nadają się zarówno czerwone, porzeczki jak i czarne, a nawet — białe. Z samych czarnych porzeczek win się zasadniczo nie robi, ponieważ są zbyt kwaśne i zbyt mają silny zapach właściwy temu owocowi. Porzeczki czarne natomiast są znakomitym materjałem do poprawy i zaprawy win nietylko przeczkowych, ale i z innych owoców. Porzeczki do wyrobu wina muszą być dojrzałe. Po zerwaniu owoców z krzaka trzymamy je jeszcze jakiś czas w chłodzie, by całkowicie dojrzały.

Najlepiej jest zerwać jagody z szypułek i wtedy przystąpić do wyciskania soku. Jagody rozgniatamy starannie na miazgę tłuczkiem drewnianym, następnie przecieramy miazgę przez sito włosiane. Pozostałą na sicie miazgę daje się do naczynia kamiennego, lub emaljowanego niewypękanego i zalewa się wodą. Po 2—3 dniach odcedza się moszcz przez woreczek lniany.

Przykład: Wino stołowe z porzeczek czarnych. Na litr soku dajemy 1—2 litrów wody i na litr tej mieszaniny dajemy 18—20 dk cukru.

Kolor i zapach wina poprawiamy, dodając na litr moszczu rozcieńczonego wodą 1/10 litra soku z czarnych porzeczek. Można zamiast tego dać soku z czarnych jagód, lub użyć soku z jagód bzu. Używać drożdży Bordeaux lub Burgund. Na 10 l. wina dajemy 1—2 g taniny, w celu zwiększenia ilości garbnika w winie, którego porzeczki posiadają w niewielkich ilościach.

Wino deserowe z porzeczek czerwonych.

Na litr soku z jagód dajemy 1 litr wody, a gdy roztwór jeszcze b. kwaśny — 1½ l. wody, na 1 l. soku. Na litr tej mieszaniny dajemy 33 dk cukru, który daje się w trzech partjach podczas trwania fermentacji moszczu, co 3 dni.

Po ukończonej fermentacji 4—6 tygodni, spuścić wino z ponad osadu i gdy mało słodkie — dodać cukru, licząc 20—30 gramów na litr.

Na 10 l. wina bierzemy 4 kg owoców, rozgniatamy, zalewamy 4-ma litrami wody, dodajemy ½ kg cukru, 3 g pożywki, drożdży rozmnożonych Bordeaux, po 1—3 dniach sok wyciskamy, zlewamy do gąsiora, dodajemy 2 kg cukru, gąsior uzupełniamy do 9/10 objętości wodą.

Gąsior zatykamy z początku watą, potem korkiem z rurką i postępujemy dalej jak z innemi winami.

Wino z porzeczek białych.

Postępowanie zasadnicze takie, jak i przy wyrobie win z porzeczek czerwonych. Na litr soku przy wyrobie win z białych porzeczek dajemy 1½ l. wody. Na litr mieszaniny dajemy 150—180 g cukru. Drożdże do fermentacji używa się marki Steinberg.

Czarne porzeczki same zasadniczo nie są używane do wyrobu win. Porzeczki czarne zawierają stosunkowo dużo ciał galaretowatych, dlatego wino z nich trudno się klaruje i jeszcze po sklarowaniu jest zawsze mętne. By otrzymać sok, porzeczki się rozgniata i zalewa wodą w takiej ilości, by były owoce zakryte nią zupełnie. Odcedzać sok od jagód dopiero po upływie doby, wtedy bowiem wydajność jego będzie możliwie największa. Sok taki jest nieocenionym dodatkiem do win fermentowanych na drożdżach, marki Portwein. Nie należy jednak dodawać więcej tego soku, jak 1/6—1/8 l. na litr moszczu z owoców, z których robimy dane wino.

Wino z wiśni.

Wiśnie stanowią pierwszorzędny materjał do wyrobu win, zwłaszcza, kiedy moszcz z nich zafermentowany jest na drożdżach Burgund lub Portwein.

Owoce do wyrobu wina muszą być dojrzałe.

Miażdżyć je należy bez pestek. Jeżeli ktoś lubi goryczkę w winie, może zmiażdżyć z pestkami 1/3 część owocu. Sok wiśniowy fermentuje stosunkowo łatwo i dojrzewanie wina szybko następuje (3 miesiące).

I. Przykład. Owoce zerwane przetrzymuje się w chłodzie przez 24 godziny, następnie się wytłacza, a wtłoczyny zalewa się wodą. Wody dać tyle, by na litr soku wypadło najwyżej 1—1½ l. wody. Na 25 l. moszczu dodać całą paczkę pożywki i na l. soku rozcieńczonego z wodą dajemy 30 dk cukru. Fermentować na drożdżach Burgund i Portwein.

II. Przykład. Na litr soku dodaje się ½ l. wody, 0,2 g pożywki, 30 dk cukru, fermentować na drożdżach Portwein. Po ukończonej fermentacji dosłodzić, biorąc 20 do 40 g cukru na litr moszczu.

Wino tak sporządzone będzie silne w smaku i dosyć kwaśne.

III. Przykład: 4 kg wiśni z pestkami lub bez, zalewa się 4-ma litrami wrzącej wody, dodaje się 3 g pożywki i po ostudzeniu zadaje się drożdże rozmnożone. Po 48 godzinach owoce się odsącza, dodaje się 2 kg cukru. Wytłoczyny zalewa się wodą, poczem odcedza i dopełnia tym sokiem gąsior do 7/8 wysokości.

Można dodać ½ g taniny, jeżeli wiśnie były gniecone bez pestek. Po trzech tygodniach fermentacji spuścić wino z ponad osadu, po 3 miesiącach można je spuszczać do butelek i korkować.

Jeżeli wino nie jest dostatecznie klarowne, należy ze spuszczaniem do butelek wstrzymać się do 6-ciu miesięcy.

Pamiętać należy, że moszcz, z którego mamy przygotować wino, nie może zawierać mniej jak 0,7% kwasu.

Moszcze o mniejszej zawartości kwasu dają wina nietrwałe o niepełnym smaku.

Wino zasadniczo podczas fermentacji już samorzutnie się odkwasza. Gdyby moszcz zawierał mniej kwasu od minimalnej ilości, wino byłoby zupełnie niekwaśne.

Do oznaczania kwasów w winie służą specjalne aparaciki w cenie 3,50—4 zł.

Cukier w winie oznacza się cukromierzem Ballinga. Jest to przyrząd przypominający konstrukcją zwykły termometr.

Alkohol w winie można oznaczyć również aparatem odpowiednim do mierzenia alkoholu, który jest w formie rurki szklanej.

Można wyliczyć sobie zawartość alkoholu, mając oznaczony % cukru w winie, to jest jednak proceder długi i żmudny; bez znajomości chemji nie można się tym sposobem posługiwać.

I. R. M.

Telefon Praktycznej Pani

Hallo! Hallo!

Chcąc ściągnąć skórkę z pomidora, wrzucić go w ukrop, po pół minuty wyjąć i przełożyć w zimną. Zdejmować ostrym nożykiem.

Hallo! Hallo!

Chcąc starannie oddzielić białko od żółtka, robimy na końcu jajka otwór nie większy jak 50 groszy, którym wypuszczamy białko.

Hallo! Hallo!

Przy dodawaniu białka do potraw nie mieszamy go z całością ale cięciami z góry na dół, najlepiej kawałkiem czystego, sztywnego papieru wielkości pocztówki, wkrawamy niejako w potrawę.

O właściwem ubieraniu się na wycieczki

Jesteśmy w pełni lata. I każdy nawet najbardziej zatwardziały mieszczuch myśli o tem, żeby chociaż czasem zrobić wypad za miasto. W leśną ciszę, nad brzegi rzeki lub jeziora, na ukwieconą łąkę.

Często jednak przyjemność obcowania z przyrodą i odprężenie nerwów zostaje zmącone niewłaściwem ubraniem. To twierdzenie może się wydać zbyt kategorycznem. A jednak istotnie często tak bywa.

Ktoś np. włożył na wyjazd najlepszy, odświętny garnitur. I okazuje się zaraz, że trudno w nim usiąść na piasku plaży (pan nie wziął ze sobą kostjumu kąpielowego!), niemożliwe spocząć na trawie, pniu drzewnym lub starej ławce. Garnitur jest niewspółmiernie dobry w porównaniu do danych warunków.

To samo można będzie o nim powiedzieć w razie nagłej zmiany pogody. W parze z garniturem idzie obuwie, które nie może być zbyt nowe i zbyt porządne. Zaraz poniszczy się w kurzu, piachu i rosie. To też każdy pan, jako zasadę wyjazdów na podmiejskie wycieczki musi przyjąć: ubranie całe i czyste, ale nie najlepsze, wygodną, sportową koszulę, obuwie, nawet „schodzone", byleby dobrze do nogi dopasowane i jako zabezpieczenie od deszczu jakiś (nawet stary) płaszcz. Może on czasem zawadzać, jednak przeważnie okaże się nieoceniony.

Panie praktyczne i mądre, ubierają się w sukienki skromne, o charakterze sportowym. W takie łatwe do prania, których nie szkoda na trawę, na kurz i piach. Do nich beret (najlepiej głowa niczem nie osłonięta!), kapelusz płócienny lub filcowy. A wreszcie obuwie. Wszelkie pantofle na wysokich obcasach powinny być zgóry skazane na banicję. Obcasy zapadają w piasek, w mech i trawę i utrudniają swobodne chodzenie. Dlatego też należy wyjeżdżać w obuwiu na płaskim obcasie i w skarpetkach, (o ile nie jest się już w poważnym wieku).

Oczywiście trzeba również pamiętać o jakimś płaszczyku, któryby ochraniał od wieczornego chłodu i ewentualnego deszczu (parasolka więcej zawadza!).

To są ogólne uwagi, które się dadzą przystosować do ram wycieczki podmiejskiej, na którą wyjeżdża się koleją, autobusem, a nawet tramwajem.

Wycieczka samochodowa, oprócz zawsze obowiązującej prostoty sportowego stroju, wymaga luźnego płaszcza i nakrycia głowy odpornego na silny pęd powietrza. Nie można przecież trzymać kapeluszy w ręku! Dlatego wskazane są berety, czapki albo specjalne samochodowe hełmy. Nieodzowne jest również zabranie ciepłych rzeczy, jako zabezpieczenie od zmian temperatury, szczególniej rano i wieczorem.

Innego zabezpieczenia wymaga wycieczka piesza. Do niej odpowiednie są bluzki lub koszule sportowe i wygodne spódnice (może być spódnica-spodnie). Nogi obuwa się w bardzo wygodne, sportowe pantofle na grubej podeszwie, pończochy albo skarpetki wełniane. Panowie kładą krótkie spodnie.

Piechurzy dźwigają zwykle ze sobą cały balast w postaci zapasowego ubrania, aprowizacji i t. p. Umieszcza się to w plecaku, który powinien być doskonale przymierzony i tak dopasowany, żeby nie uwierał. Wszystkie rzeczy kładzie się do plecaka w ten sposób, żeby miękkie przylegały do pleców, a wszelkie twarde i grube znajdowały się od strony zewnętrznej.

Zupełnie specjalnego ekwipunku wymagają wycieczki wodne. Każdy rodzaj sportu wodnego ma swoje specjalne zaopatrzenie. Kajakowcy ubierają się w treningowe komplety na ląd, na wodę w kostjumy kąpielowe lub króciutkie spodenki i koszulki. Panie mogą nosić na lądzie plażowe suknie, o ile rozmiar kajaka pozwala na zabranie większej ilości rzeczy.

Wioślarze noszą bez względu na płeć swoje klubowe ubrania (spodnie i koszulki). O ile zabierają „balast" w postaci niewiosłujących gości, to goście powinni się ubrać w skromne ubrania i suknie, któreby nie przeszkadzały w lądowaniu, w swobodnem siadaniu na trawie lub piasku. Wszelkie duże kapelusze, długie suknie strojne lub jedwabne są zupełnie niedopuszczalne.

Na łodzie żaglowe (yachty) obowiązują panie długie spodnie o męskim kroju, koszule i kurtki. Obecnie wchodzą w użycie krótkie spodenki t. zw. shorts'y, noszone z odpowiednią kurtką lub bluzką. Tak ubierają się sportowcy. A wycieczkowicze przez nich łaskawie zabierani muszą się również „podciągnąć" pod ten rodzaj ubrania. Yacht nie znosi „cywilnego" stroju. Jest na to zbyt rasowy.

Na wycieczki morskie okrętami dalekobieżnemi zabiera się garderobę, począwszy od piżam, aż do strojów wieczorowych. Dzień na morzu jest długi i przebieranie się jest jednem z zajęć, objętych nieomal programem dnia. Tembardziej, że w każdej podróży morskiej przewidziane są „wypady" lądowe i na pożegnanie „bal kapitański".

Jeżeli mowa o lądzie, to należy wspomnieć, że podróże koleją, zwłaszcza dalsze, wymagają bardzo spokojnego ubrania. I najlepiej wygląda pani ubrana w kostjum z odpowiednią, skromną bluzką. Kapelusz i obuwie o charakterze sportowym.

Wszelkie zbyt jasne, wzorzyste i dekoltowane suknie w wagonie kolejowym nie są na miejscu. W upał zastąpić je można kostjum z płótna albo sportowa sukienka płócienna, czy też z lekkiej wełny.

Wśród letnich wycieczek dużo miejsca zajmują wycieczki górskie. Niezbędne na dalekie tour'y są mocne buty, podkute gwoździami i do nich wełniane skarpetki lub pończochy. Spodnie wełniane zastąpią spódniczkę. Uzupełni się je koszulką sportową na dzień i wełnianym pulowerem na wieczór. Turysta tak ubrany może wędrować z całą swobodą.

Marjeta.

Zaburzenia żołądkowo-jelitowe w okresie letnim

W okresie letnim szerzeniu się różnych chorób przewodu pokarmowego sprzyja szereg czynników chorobotwórczych, a mianowicie: 1) łatwość z jaką ulegają zepsuciu produkty spożywcze, 2) owady, roznoszące zarazki chorobotwórcze, 3) niedobór poszczególnych potraw przy posiłkach, 4) nagłe oziębienie żołądka przez spożywanie potraw zimnych.

Powszechnie znanemi objawami zaburzeń trawiennych to: wymioty lub ewentualnie tylko nudności, odbijanie i niesmak — zaburzenia w oddawaniu stolca, a więc zarówno biegunki jak i zaparcie okresowe. Towarzysząca tym objawom gorączka — nieomal z reguły występująca u dzieci, a dość częsta również u dorosłych, oraz bóle w jamie brzusznej, uzupełniają zespół objawów zaburzeń żołądkowo jelitowych.

Nieżytom żołądka towarzyszą bóle w górnej części jamy brzusznej w t. zw. dołku podsercowym, oraz w podżebrzu lewem, natomiast bóle, obejmujące całą jamę brzuszną, przemawiają za nieżytem jelit, ewentualnie zarówno żołądka jak i jelit.

W razie wystąpienia wyżej podanych objawów należy w pierwszym rzędzie zastosować dietę ścisłą, to jest **powstrzymać się całkowicie od pokarmów**, będzie to więc głodówka trwająca 1 — 2 dni. W tym czasie, chory wypija tylko kilka szklanek ciepłej herbaty lub naparu rumianku i to bez cukru. Bóle w jamie brzusznej uśmierza zazwyczaj gorący okład (termofor).

Po przeprowadzeniu głodówki pierwszem pożywieniem chorego powinien być **kleik z ryżu**, w tych przypadkach gdy zaburzenie trawienne przebiegało z biegunką, w razie gdy chorobie towarzyszyło zaparcie, wskazane jest przygotowanie **kleiku z płatków owsianych**. Kleiku nie należy gotować ani na smaku jarzynowym, ani tem mniej na smaku mięsnym, dozwolone jest jedynie dodanie do gotowego już kleiku niewielkiej ilości surowego, nie przetopionego masła. Przy powyższem dawać można choremu sucharki lub czerstwe pieczywo pszenne.

Skreślona tu dieta może mieć zastosowanie przy wszystkich ostro przebiegających chorobach przewodu pokarmowego.

Stosowanie środków przeczyszczających powinno być dość ogledne, zwłaszcza w tych przypadkach, gdy nie udaje się nam stwierdzić z całą pewnością, że przyczyną choroby stał się jeden z powodów wymienionych na wstępie niniejszego artykułu. Ta ostrożność konieczna jest ze względu na niektóre przypadki ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego, przebiegające nietypowo — z bólami nie umiejscowionemi w prawej dolnej części brzucha, lecz rozprzestrzeniającemi się na całą jamę brzuszną. Podanie środka przeczyszczającego przy zapaleniu ostrem wyrostka robaczkowego jest zasadniczym błędem, mogącym mieć dla chorego nieraz groźne następstwa; dlatego też w przypadkach zaburzeń żołądkowo-jelitowych, w których stwierdzenie istotnej przyczyny jest trudne, należy zasięgnąć rady lekarza i bez jego opinji środków przeczyszczających, zwłaszcza ostrych, jako to: naparu z liści i strączków senesu, soli glauberskiej, morszyńskiej, oleju rycynowego i t. p. nie stosować.

Cięższe choroby przewodu pokarmowego, jako to: czerwonka, dur brzuszny, cholerynа u niemowląt i dzieci, wymagają bezwzględnie leczenia pod nadzorem lekarza. Spóźniona pomoc lekarska powoduje nieraz dla chorego jak najgorsze skutki.

Zapobieganie zaburzeniom żołądkowo-jelitowym w okresie letnim polega po pierwsze na przestrzeganiu czystości i świeżości produktów spożywczych. Czystość, polegająca również na ochronie przed owadami powinna być pedantycznie przestrzegana, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie pojawiają się przypadki chorób zakaźnych, a zwłaszcza duru brzusznego i czerwonki.

Dobór potraw spożywanych jednorazowo nie jest również rzeczą obojętną i bardzo często jest przyczyną t. zw. „niestrawności", mogącej być zapoczątkowaniem poważniejszego cierpienia przewodu pokarmowego. O wiele częściej jeszcze przyczyna ta tkwi w nagłem oziębieniu żołądka przez spożywanie napojów mrożonych, lodów i t. p. Chwilowe ochłodzenie jakże nieraz przykre skutki pociąga za sobą, powodując nieżyt żołądka lub nieżyt zarówno żołądka jak i jelit!

Przestrzegając zasad higjeny ogólnej oraz wystrzegając się przyjmowania pokarmów i napojów mrożonych, z łatwością uniknąć można wszelkich niedomagań przewodu pokarmowego, niestety tak często trapiących ludzi w okresie letnich upałów. *Dr. J. B. J.*

BENZOES KONSERWUJĄCY

O pastylkach benzoesowych wiedzą już wszystkie gospodynie, tak jak wszystkie zapewne znają sposób konserwowania pomidorów kwasem salicylowym. Od samego początku nie lubiłam tego sposobu, wbrew bowiem temu, co się o nim mówiło i pisało, zabijał on zapach pomidorów, zwiększał cierpkość i konserwował wprawdzie wybornie, ale produkt był niesmaczny. Nie mamy zresztą nad czem debatować, skoro w Towarzystwie higjenicznem usłyszeliśmy z ust lekarza, że użycie salicylu zarezerwowano do recept wydawanych przez lekarzy, do konserwowania zaś polecono nieszkodliwy benzoes. Dotychczas sprzedawano benzoes w pastylkach, tak twardych, że dodatek jego przedstawiał pewne trudności. Wymagał on obfitej i bardzo gorącej wody do rozpuszczenia. Obecnie jest już ten sam benzoes i w proszku, sprzedawany poprostu jako „proszek do konserwowania", nie wszędzie go jednak dostać można. Nie jest on zresztą żadną nowością, cztery lata temu kupowałem go już w Grodnie, a teraz jest rewelacją w Warszawie. Równocześnie jednak zmieniono nieco konsystencję pastylek, które rozpadają się teraz łatwiej w niewielkiej ilości wody. Osobiście wolę pastylki, które się nie rozsypują, są dokładnie dozowane i z któremi trudniej o omyłkę.

Poza użyciem do konserw benzoes oddaje usługi np. w przygotowaniu klejów na dłuższy użytek. Jeżeli przygotujemy sobie klajster w szkole z mąki, użyjmy zamiast czystej wody pół pastylki benzoesu na szklankę, a dobrze zamknięty w słoiku aby nie wysychał, będzie stał długo bez pleśnienia i fermentowania.

Można go również użyć do przetrzymywania kwiatów ciętych, co jest, zwłaszcza ważne przy tych, u których łodyga zanurzona w wodzie szybko gnije i źle przez to pachnie. Pastylka benzoesu na duży wazon więcej niż litrowy zapobiegnie temu skutecznie.



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Nadziei.

Nie wiedząc jaka gąsienica niszczy p. kapustę podajemy opis trzech.

Śmietka kapuściana.

(Anthomyja brasicae Bouché). Dochodzi do 6 mm dł. szaro-popielata. Odwłok i nogi włochate. Na tułowiu trzy czarne kreski podłużne. Czerw nagi, żółto-biały, wałeczkowaty do 9 mm dł. Poczwarka brunatna, beczułkowata.

W ciągu roku występują trzy pokolenia.

Samice składają jajka w szyjki korzeniowe roślin kapustnych. Wczesne kapusty i kalarepy są szczególnie przez ten owad atakowane, gdy czerw wylęgły z jajka osiągnie pełny wzrost, wówczas porzuca korzeń i przepoczwarza się w ziemi tuż przy nim. Porażone rośliny wyrywać i niszczyć wraz z czerwiami. Można rozrzucać między roślinami kapustnemi szmaty maczane w karbolineum, by odstraszyć samice od składania jaj. Posypywać młode rozsady popiołem drzewnym, pozostawiając przytem trochę roślin nie obsypanych, na których śmietki złożą jajka, a gdy rośliny te zaczną więdnąć, wówczas wyrywamy je i niszczymy.

Ważną rzeczą jest utrzymanie pola czysto, orka jesienna z usunięciem poprzednio gąbi. Jeśli śmietka pojawia się w inspektach ważną rzeczą jest zmiana ziemi.

Bielinek kapustnik.

(Pieris brasicae L) to duży motyl dzienny. Samica ma na poprzednich skrzydłach po 2 czarne kropki i naroża wierzchołkowe skrzydeł — czarne.

Samiec posiada na skrzydłach tylko ciemne naroża bez czarnych kropek.

Wytwarzają w ciągu sezonu dwa pokolenia. Pierwsze wiosenne jest mało liczne i mało szkodliwe.

Motyle drugiego pokolenia pojawiają się w czerwcu i lipcu. Z jaj składanych gromadnie na spodniej stronie liści wylęgają się gąsienice drugiego pokolenia, występujące w końcu lata, lub na początku jesieni.

Wygryzają liście kapust, zanieczyszczają kałem główki wewnątrz, przez co powodują obniżenie wartości plonu.

Przepoczwarzają się przed zimą na płotach, budynkach, pniach drzew etc. i w tym stanie przezimowują.

Zwalczanie. Dusić jajka złożone na spodniej stronie liści. Wpuszczać do ogrodu, drób, który chętnie gąsienice objada. Obierać ręcznie do doniczek i rzucać do stawu, a żaby i ryby chętnie je zjadają.

Posypywać rośliny wapnem, popiołem, superfosfatem, to gąsienice wyginą.

Wsiewać na grzędy kapust trochę konopi, zapach ich odstrasza bielniki przez co nie dopuści się do składania jaj.

Opryskiwanie kapust odwarem tytoniowym lub 3% roztworem chlorku baru ($BaCl_2$) daje dobry rezultat.

Piętnówka kapustnica.

(Mamestra brasicae L). Jest to mała ćma z czubkiem na grzbiecie. Przednie skrzydła brunatno szare. Tylne skrzydła również tego koloru, tylko z odcieniem żółtym. Gąsienica zabarwiona na szaro-zielono. Poczwarka szaro-brunatna, połyskująca. W ciągu roku występują dwa pokolenia piętnówki. Gąsienice drugiego pokolenia pojawiające się w końcu lata wyrządzają znaczne szkody. Drążą one formujące się główki i powodują ich gnicie.

Niszczyć jaja złożone na liściach. Opryskiwać rośliny roztworem szarego mydła. Jesienią orkę stosować, która przyczynia się do zniszczenia poczwarek.

Prenumeratorce z Częstochowy.

Oczywiście, że byłaby Sz. Pani odpowiedź dostała, ja jednak nie otrzymałam żadnego listu w sprawie wzoru z fiołkami alpejskiemi. Z powodu urlopów nie będę teraz mogła wzoru takiego podać, jeżeli to jednak nie pilne, mogę dać na koniec sierpnia, pierwsze dni września.

P. Halinie Fr.

Fasony bielizny możemy podać w połowie września, z powodu bowiem urlopów mamy już tablice na kilka tygodni naprzód gotowe.

Paniom zapytującym o króliki.

Z prawdziwą radością przyjęłam decyzję „Byłej Urzędniczki", która pozwoliła na umieszczenie swego adresu w numerze. Podajemy go wraz z listem w „Naszej Skrzynce".

Zawiadamiamy niniejszem Sz. Panie Czytelniczki, że w okresie od 15 lipca do 20 sierpnia, pracownia wykrojów spowodu urlopu kierowniczki będzie nieczynna.

Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.

Pani Mira K.

Ziele które Sz. Pani przysłała nazywając je świńskiem po ludowemu, jest wszędzie na wsi dlatego tak nazywane, ponieważ świnie się niem same podobno leczą. Po polsku nazywa się Rdest ptasi, Polygonum aviculare, chcąc przygotować go sobie na zimę trzeba już teraz zbierać, z końcem lipca nie będzie dobry. Leczy podobno również cudownie kamienie nerkowe, kataralne przypadłości pęcherza, kiszki, wątrobę i żółć. Zbiera się całą roślinę ściętą nad ziemią, suszyć w cieniu na przewiewie. Lubią go nietylko świnie ale i myszy.

Na zapalenie woreczka żółciowego mogło zrobić dobrze, bo jakkolwiek lekarze nie stosują go, to jednak medycyna ludowa ceni to ziele niezmiernie wysoko.

Dodatek do kremu benzoesu ma pewne znaczenie kosmetyczne i konserwujące, z uwagi jednak, że w płynie jest gliceryna i spirytus, można go nie dodawać. Dla pewności, jeśli się przygotuje więcej, można do spirytusu przed zmieszaniem dodać szczyptę kwasu salicylowego.

Ogórki na użytek letni.

Żeby kisły prędzej, obciąć oba końce, a nawet nakłuć drewienkiem. Wodę przegotować, wsypać na litr wody dobrą łyżkę soli, łyżeczkę od kawy saletry, nalewać zimną, która winna dobrze nakrywać ogórki.

Na wierzch położyć pęczek kopru w gałęziach z ziarnkami, nakryć płótnem. Ilości soli dlatego Sz. Pani nie znalazła w przepisach, że jest to ściśle zależne od upodobania. Podaję ilość, jakiej sama używam, ale trzeba sobie wymierzyć ile na litr nam najlepiej smakuje i do tego się stosować. Użycie czosnku dowolne. Czosnek przed ułożeniem rozdzielać na ząbki. Przepis na kiszenie zimowe i o liljach w nast. numerze.

PRZEPISY KULINARNE



Czarne porzeczki.

Czarne porzeczki dzięki swojemu specyficznemu zapachowi mają, jak każda rzecz o wyraźnej woni, zarówno zwolenników jak wrogów. Nie mogę naturalnie nikomu narzucać swojego upodobania, dla mnie jednak marmelada z czarnej porzeczki oraz likier, na wzór francuskiego, sławnego cassis, są wyborne. Zanim przystąpię do przepisów, chciałabym powiedzieć kilka słów co to jest dżem (jam). Pojęcia są nieco rozbieżne, naogół jednak chodzi o smażone owoce gęstawe, nadające się do smarowania bułki. Niektóre panie nazywają dżemem galaretkę do której dodaje się trochę owocu całego, często odmiennego. Np. maliny usmażone w galaretce porzeczkowej, przepis ten ściągnęłam od jednej ze specjalistek w tej dziedzinie, były i smaczne i prześliczne.

Inne panie nazywają dżemem coś w rodzaju gęstawej, mniej starannie przygotowanej [illegible]tury, inne wreszcie tę ostatnią ale przetartą conajmniej przez durszlak, z drobnemi tylko cząstkami, gęstą jak miód i przeznaczoną do użycia z pieczywem, do omletów i t. p. Jest to coś w rodzaju marmelady. Nie piszę tego wszystkiego w celu wywołania dysputy, bo wszystko to śmiało możemy nazwać dżemem, idzie mi tylko o to, aby panie korzystające z moich przepisów wiedziały co mam na myśli używając określenia — dżem.

Dżem z czarnych porzeczek.

Wsypać porzeczki oberwane z gałązek i opłukane w garnek kamienny lub ostatecznie emaljowany nie odpryśnięty, nakryć szczelnie a lepiej nawet szpary pokrywki zaepić ciastem i wstawić w piekarnik po chebie a w ostateczności w piecyk od kuchni angielskiej nie tak gorący, jak do pieczenia ale dobrze ciepły. Nazajutrz wyrzucić zawartość garnka na sito i dać sokowi ścieknąć. Sok przesmażyć osobno, dając na litr soku pół kg cukru, dobrze zakorkować, zalakować. Porzeczki przetrzeć starannie, dając na litr masy 1/2 kg cukru, przesmażyć uważnie, aby nie przypalić, gdyby nam się wydały za suche, co zależy od owocu, podlać nieco ściekłego uprzednio soku w czasie smażenia. Smażyć 15 — 20 minut, dodać benzoes. Układać w słoiki ciepły, uważając aby nie było szpar z powietrzem. O ile takie zauważymy, trzeba powietrze w pustce zawarte wyprowadzić czystym patykiem. Zawiązać po ostudzeniu.

Likier z czarnych porzeczek. (Cassis)

Zapełnić gąsior do połowy jagodami czarnej porzeczki, dodając na każdy kg porzeczek 10 deka malin, kawałek cynamonu i kilka liści, możliwie młodych czarnej porzeczki. Dopełnić butlę dobrą wódką. (Może być 48 i 42 stopnia, jaką kto woli, nie wpłynie to na smak tylko na moc likieru).

Gąsior zatkać, postawić na oknie, ale niezbyt słonecznem i pozostawić tak 6 tygodni.

Po tym czasie zlewamy nalewkę, porzeczki rozgniatamy, mieszamy z nalewką i wszystko razem wlewamy do cedzenia w barchanowy woreczek.

Po ścieczeniu dodajemy do likieru syrop. Na każdy litr nalewki bierzemy pół kg cukru oraz szklankę wody. Butelkować. Lakować albo zalać pechem.

Chow-chow (marynata angielska, wymciou-ciou). Główkę kapusty cukrówki obrać z wierzchnich liści, rozciąć na ćwiartki, wykroić głąbik i grubsze żyły, uszatkować. Cztery duże cebule hiszpańskie lub cukrowe pokrajać w talarki, dwa selery obrane cieniutko usztkować na specjalnej tarce. Wymieszać w wazie, przesypać dwoma łyżeczkami soli, łyżeczką pieprzu, niepełną łyżeczką suchej musztardy (gorczycy w proszku), łyżeczką gorczycy w ziarnkach, łyżeczką nasienia selerów.

Zakryć wymieszane i dać przestać przez noc. Nazajutrz przegotować dobry ocet, biorąc na litr 10 ziarn pieprzu, listek bobkowy i 2 gwoździki, zalać gorącym kapustę z dodatkami i po przestudzeniu nakładać w słoiki.

Ratafja wiśniowa.

Ratafja będąca rodzajem likieru stanowiła niegdyś ulubiony napój, dlaczego została zaniedbana, nie wiem, ale wiem, że zupełnie niesłusznie, jest łatwa do zrobienia a smaczna.

Trzy kg wiśni przebrać, wydrylować, część pestek np. szklankę, może nieco mniej, utłuc, pestki włożyć w słój lub gąsior i zalać litrem dobrej czystej wódki na przeciąg 6 tygodni. Wydrylowany owoc włożyć w drugi gąsior, zalewając 6—7 litrami takiej samej wódki na czas 6 tygodni. Po tym czasie płyny odcedzić, zmieszać razem, włożyć dwa kg cukru, najlepiej rafinady w kawałkach, lekko zwilżonej, aby się łatwo rozpuścił. Kiedy się cukier rozpuści, przefiltrować przez bibułę, butelkować.

Zwracam uwagę, że każdą ilość podaną w przepisie można przepołowić lub pomnożyć, byle zachować proporcje.

Wiśniówka malorosyjska.

Utłuc lub zemleć 2 kg wisien z pestkami, włożyć w gąsior i zalać wódką 48° na 24 godzin. Po dwóch dniach odlać i odcedzić, zalać tą nalewką świeże, całe wiśnie nasypane w gąsior. Płynu powinno być ponad wiśniami na 3 palce. Zostawić w spokoju na 3 miesiące. Tak przygotowana nalewka nie będzie bardzo mocna ale bardzo smaczna. Można ją pić tak, jak jest, albo dodać cukru w proporcji na litr płynu od 10 dk do 20 dk cukru. Proporcja na 4 litry wódki. Kto woli słabszą może wziąć 42°.

Powidła wiśniowe łatwe.

Wydrylowane z pestek dojrzałe wiśnie przetrzeć przez sito lub poprostu przepuścić przez maszynkę do mielenia mięsa. Położyć na sito, dać odcieknąć sokowi bez naciskania w ciągu jednej godziny. Masę zdjąć, przesypać cukrem, licząc na litr masy pół kg cukru i starannie mieszając smażyć 25 minut, dodając na końcu pastylkę benzoesu na 5 szklanek masy. Wiśnie smaży się zawsze krótko, gdyż przesmażone twardnieją.

Odciągnięty sok zasypać tylu szklankami cukru, ile było soku, przesmażyć 20 minut. Można też z niego zrobić pośpieszną nalewkę, doprawiając pół na pół spirytusem i dodając kilka utłuczonych pestek, po 3 dniach filtrować.

SZTUCZNE KWIATY

(patrz str. 10)

Najmodniejszą ozdobą mieszkania są sztuczne fantazyjne kwiaty. Mają one wiele zalet: są bardzo dekoracyjne, nie więdną, mogą służyć jako dekoracja cały rok. Przedstawione na modelu kwiaty są bardzo łatwe do wykonania, tanie iefektowne.

Materjał: perełki (resztki sznura korali), papier celuloidowy barwy jasno zielonej i różowej, cienki drucik i jedwab sztuczny barwy ciemno zielonej do okręcania drucików i łączenia gałązek. Sposób wykonania objaśniony przy rysunku.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 19.VII-25.VII. 36 r.

NIEDZIELA, 19. VII.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi
12.03 — „Z różnych czasów — z różnych stron" — Koncert południowy
14.30 — „Audycja dla wsi"
15.30 — Koncert rozrywkowy
15.55 — Transmisja z Bayreuth
21.20 — „Na wesołej lwowskiej fali"
22.10 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK, 20. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Muzyka baletowa
16.00 — Koncert popularny
16.45 — „Młodzież na obozie" — pogadanka
17.00 — Koncert solistów
17.50 — „Polowanie latem na ptactwo" — pogadanka
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Koncert rozrywkowy
20.30 — „W stolicy Rumunji" — feljeton
21.00 — Tańce polskie na fortepian
21.30 — Ludowa muzyka szkocka — transmisja z Anglji
22.25 — Muzyka taneczna.

WTOREK, 21. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert popularny
16.00 — Potpourri i wiązanki jazzowe
17.00 — Koncert z Parku Wilsona w Poznaniu
18.05 — „Spacer przyrodnika po Warszawie — pogadanka
19.00 — Recital śpiewaczy Antoniego Kohmana
19.25 — Koncert rozrywkowy w wykonaniu Orkiestry Kameralnej i solistów
21.00 — „Na chłopskiem weselu" — suita popularna Feliksa Rybickiego
21.30 — Ludwik van Beethoven — koncert skrzypcowy D-Dur Józefa Sziget'iego
22.20 — Muzyka taneczna.

ŚRODA, 22. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku
15.45 — Teatr Wyobraźni „O tem, jak krawiec Niteczka został królem" — Słuchowisko dla dzieci młodszych.
16.15 — Utwory fortepianowe Sergjusza Rachmaninowa
17.00 — Muzyka salonowa
17.30 — „Pieśni wschodnie" w wykonaniu Olgi Łady
19.00 — Koncert muzyki ludowej
20.00 — Muzyka salonowa
20.30 — „Wędrówka mikrofonu po prowincji"
21.00 — III Audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina"
21.30 — Recital śpiewaczy Mieczysława Saleckiego
22.15 — „Miniatury kwartetowe": „Motywy taneczne"
22.45 — Muzyka taneczna.

CZWARTEK, 23.VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert w wykonaniu Zespołu Salonowego Niny Mańskiej
16.00 — Koncert popularny z Ciechocinka
16.45 — „Ustrój państw nowoczesnych a zagadnienia obrony narodowej — Rosja Sowiecka" — odczyt
17.00 — Koncert rozrywkowy
19.00 — „Zaloty wiejskie" — premjera słuchowiska B. Shawa
19.40 — Recital fortepianowy Marji Dońskiej
20.10 — „Wizja Babuni" — stare melodje
21.00 — „Nasze pieśni"
21.30 — Antoni Arensky: Kwintet fortepianowy D-Dur op. 51
22.15 — Muzyka taneczna

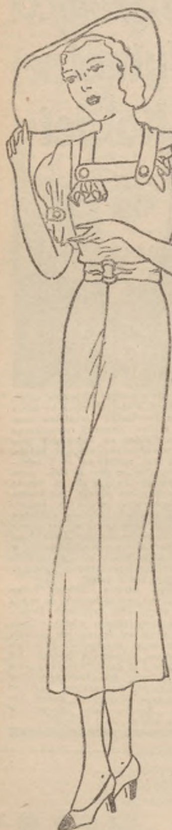
PIĄTEK, 24.VII.

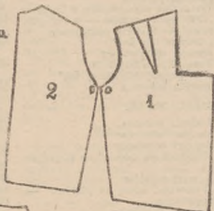
6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dwaj skrzypkowie: Mischa Elman i Yehudi Menuhin
16.00 — Kreisser — Burmester — transkrypcje i oryginalne kompozycje
16.45 — „Oddziały lotne P. O. W. — bataljon warszawski" — odczyt
17.00 — Polskie miniatury instrumentalne
19.00 — Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzińca na Wawelu w Krakowie
21.05 — Muzyka nastrojowa
23.00 — Muzyka taneczna.

SOBOTA, 25.VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert południowy
14.30 — Koncert muzyki lekkiej
15.45 — „Hipek chce mieć order" — wesoła audycja dla dzieci
16.00 — Koncert solistów
16.45 — „Morze jako źródło życia" — pogadanka
17.00 — Koncert z Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu
17.50 — „Puszcza górska Czywczyna" — pogadanka
19.00 — „Wieczór starych walców"
20.15 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.00 — Recital skrzypcowy Bronisława Gimpla
21.30 — „Niezawodny system" — skecz Mikołaja Laszlo i „Niepewność" — monolog
22.15 — „Szlem w piosenkach" — lekka audycja muzyczna
23.00 — Muzyka taneczna.

Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 29.

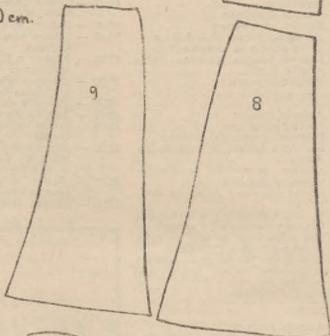




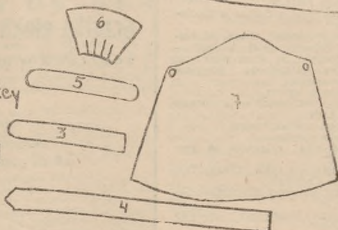
Wymiary sukni na tablicy kroju

Obw. gorsu: 48 cm
" bioder: 53 cm.

Materjału na suknię potrzeba: 3½ m.
szerokości: 90 cm.



1. przód bluzki
2. tył bluzki
3.-5. pałeczki do szyji
4. pasek
6. żabocik
7. rękaw
8. przód spódnicy
9. tył spódnicy





Fot. Schostal.

PODUSZKA SZYDEŁKOWA

wyobrażona na fotografji nie wymaga dużej umiejętności, tylko starannego rozliczenia. Podać dokładnego obliczenia nie można, zależy ono bowiem ściśle od użytego materjału, jeżeli zrobimy ją z barwnych włóczek, będzie miała mniej rzędów i mniej słupków dookoła, niż jeśli będzie wykonana ze sztucznego jedwabnego kordonku.

Oryginał wykonany jest jak następuje. Na podstawie czterech oczek łańcuszka zamkniętych w kółko robimy 8 słupków, zamykamy, 3 oczka w pow. zamiast jednego słupka i znów słupki dookoła, których powinno wejść 15 — 16,

Przybieramy w dowolnych miejscach, uważając, aby nie przybrać zadużo, bo się będzie robota marszczyła i nie zamało, bo się będzie garbiło. W każdym razie lepiej przybrać zamało niż zadużo, małe bowiem, łagodne zaokrąglenie roboty przy ostatnich rzędach będzie w poduszce odpowiednie.

Po zrobieniu trzech rzędów środkowych granatowym jedwabiem robimy czwarty rząd przerywany.

4 rząd: po zrobieniu 8 słupków jedwabiem, bierzemy cienką, odpowiednią do grubości jedwabiu włóczkę i robimy 10 słupków, powtarzając to cztery razy.

5 rząd: jedwabiem robimy 6 słupków, włóczką 16.

6 rząd: dookoła gładki, jedwabny, granatowy.

7 rząd: dookoła trzy słupki granatowe, trzy włóczkowe, niebieskie, wyraźne.

8 rząd i 9 rząd: dookoła bez przerw niebieski.

10 rząd: 7 niebieskich, siedem szarych, przybierając zawsze potrochu tu i ówdzie aby się formował gładki talerz.

11 i 12 rząd gładki niebieski, **13** — 9 słupków niebieskich rozdzielonych jednym granatowym jedwabnym.

W następnych czterech rzędach 14, 15, 16 i 17-ym, z każdej strony zęba niebieskiego odejmujemy po słupku, z każdej strony granatowego dodajemy. Słupki potrzebne do dobierania w robocie, dobieramy w miarę konieczności wewnątrz zęba granatowego, żeby nie psuć linji brzegowej zębów.

Kiedy w rzędzie 17-ym mamy już tylko po jednym słupku niebieskim, robimy następne rzędy granatowym jedwabiem gładko, bez przerw. Rzędów tych można wykonać więcej, o ile chcemy mieć poduszkę większą. W ostatnim rzędzie robimy przerwy niebieskie. Żeby wypadły regularnie, obliczamy ostatnie granatowe słupki i otrzymaną ilość dzielimy przez 10, przez 8, jak nam lepiej wypada. Ostatnie dwa rzędy gładkie, niebieskie.

Z nitkami w przerwach postępujemy jak następuje. Albo nie zrywamy nitki, prowadząc ją od spodu pod robotą, albo zarabiając co jest najlepsze, o ile kolory nie różnią się bardzo, bo wtedy nitka zarobiona będzie przebijała, albo wreszcie urywamy za każdą przerwą. Wówczas jednak od tyłu roboty należy nitki ze sobą zawiązać lub zeszyć, żeby się sczasem, zwłaszcza jedwab, nie rozplątały.

Poduszkę samą szyjemy całą z odpowiedniej barwy materjału. Jeśli chcemy mieć spód bogaty, jedwabny czy aksamitny damy pod robotę satynę czy lux. Robotę kładziemy już na gotową, wypchaną poduszkę i przyczepiamy dookoła, maskując następnie przyszycie sznurem skręconym z tych nici, któremi zrobiony był wzór. Chwast środkowy na oryginale zrobiony był z szarej włóczki.

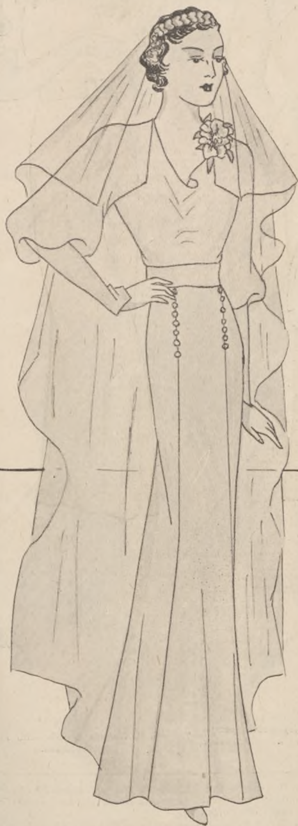
Włóczkę nawijamy na deseczkę szerokości 10 cm. Podsuwamy igłą mocną bawełnę lub wełnę tejże barwy, którą zawiązujemy mocno, końce zaś tej bawełny przerabiamy szydełkiem na łańcuszek 3 — 4 cm, przeznaczony do wszycia w środek poduszki. Po zsunięciu z deski przewiązujemy owijając mocno w ten sposób, żeby się uformowała kulka wielkości wiśni. Końce przeciąć, wyrównać. Robotę po lewej stronie lekko odprasować.



696 P. P. Elegancka suknia wieczorowa z crêpe mat.

697 P. P. Skromna wieczorowa suknia z crêpe marocain.

Jedwabne suknie do ślubu



698 P. P.



699 P. P.



700 P. P. *Suknia z surowego jedwabiu, przybrana kloszowym żabotem.*

701 P. P. *Suknia z lekkiej wełny, przybrana białym kolnierzem z plisowaną falbanką.*

702 P. P. *Suknia z jedwabiu, przybrana pateczkami.*

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne* — 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia.— Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone.
Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

**Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.**

Praktyczna Pani № 29.

(objaśnienie w tekście).

linja załamania

środek tyłu

bok

środek pleców

bok

zaszewka

przód rękawa

zmarszczyć

zaszewka

linja załamania

linja załamania

bok

bok

środek przodu

środek przodu

linja załamania

Buciki dla małego dziecka zrobione z białej piki lub flaneli haft różową bawełną



Serweta

w zęby brzegiem dziergane

1/4 całości

wielkość naturalna

ściegi jak na rysunku

Kolory

1 czerwony
2 pomarańczowy
3 żółty
4 bronzowy
5 ciemno wiśniowy

płótno na jasne lub białe.